Nr 32. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 9 sierpnia 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

„SIEW"
Skład Nasion
W KRAKOWIE, Plac Szczepański L. 9.
poleca
NASIONA warzywne i kwiatowe
OPRYSKIWACZE do drzew owocowych,
Środki chemiczne dla zwalczania szkodników drzew owocowych
„NORNIK" najskuteczniejsza trucizna na szczury i nornice
PZYBORY PSZCZELARSKIE
WĘZA SZTUCZNA



Chroń siebie
przed
ogniem,
deszczem,
gradem,
śniegiem,
burzą!
Oferty kierować do
EVERITAS
POLSKA
FABR. DACH. AZBEST.
Kraków,
ul. Zabłocie L. 37.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności
Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całem Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczenice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwerzacji francuskiej oraz z lekcyj muzyki.
Adres: Zakład SS Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków - Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**



BANDAŻYSTA,
Specjalista
R. BOGDANOWICZ
Kraków,
ul. Fiorjańska 9. Tel. 120-56
poleca;
bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

Sztuczną węzę i matki pszczele
dostarcza **pasieka Braci Szostoków w Zebrzydowicach L 76** Śl. Cieszyński po cenach następujących: 1 kg. — 5 kg. sztucznej węzy dowolnych rozmiarów, z czysto pszczelego wosku o głębokich komurkach 5·50 zł. ponad 5 kg. 5·20 zł. za jeden kilogram. — Matki pszczele od 15 maja do 15 października 1936 r.: rasy kaukazko - mingr. 8 zł. za sztukę, rasy krajowej 6 zł. za sztukę. Ceny matek rozumieją się wraz z przesyłką pocztową, za sztuczną węzę loco Zebrzydowice bez opakowania. Nasza hodowla matek pszczelich i wyrób sztucznej węzy zostały kilkakrotnie odznaczone.

KONCESJONOWANE
Kursy kroju i szycia
„Józefina"
Kraków, ul. Długa 11
rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych **mieszkanie zapewnione.**
Opłata do połowy zniżona.

Z życia zwierząt.

Rzecz dzieje się w sklepie ze zwierzętami.

— Ile kosztuje ta papuga? — pyta klient.

— Sto złotych.

— Sto złotych? To potwornie drogo!

— Możliwie, ale niech szanowny pan weźmie pod uwagę, że ona mówi. Czy ma pan pojęcie jak to ciężko uczyć takie bezmyślne zwierzę? Obecnie jednak potrafi ona powiedzieć zupełnie głośno i wyraźnie: „O jesteś skończony idjota!“

Klient potrząsa głową:

— Za to nie warto płacić stu złotych. Moja żona mówi mi to samo równie głośno i wyraźnie przez cały dzień. Wezmę już lepiej tego pieska. Ile mi pan policzy za niego?

— Też sto złotych.

— Co? To skandal! Przecież pies nie umie mówić! Żeby choć potrafił tak jak ta papuga powiedzieć: „Jesteś skończony idjota!“

Kupiec uśmiecha się.

— Mówić istotnie nie potrafi. Ale myśli sobie tak!



W wiejskiej szkole.

Nauczyciel: Kukiełka, powiedz mi jakie zdanie.

Uczeń: — Koń orze.

Nauczyciel: — Dobrze. A teraz zmień to zdanie tak, aby orzeczenie było w trybie rozkazującym.

Uczeń: — Wio, wio!

Najmilsze chwile.

— Godzina popołudniowa jest najmilszą porą dnia dla mnie.

— Czy pan urządza sobie drzemkę?

— Nie, ale żona śpi.

Nie domyślił się.

— Mam zamiar poślubić jedną z pańskich dziewcząt, drogi panie dyrektorze? Czy niema pan nic przeciwko temu?

— Ależ nic! A któraż to ma być — kucharka, czy pokojówka?

Znawca.

Absolwent szkoły ogrodniczej przyjeżdża na wieś. Ogląda sad. W pewnym momencie mówi z miną znawcy:

— Z tego drzewa nie zbierzecie nawet pięciu kilo jabłek.

— Oczywiście — zgadza się właściciel sadu — bo to jest grusza.

Dobrze go zna.

— Mogę panu powiedzieć, jakim pan jest człowiekiem.

— Nie radzę panu, bo musiałbym go zaskarżyć do sądu.

Nr. 32. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 9 sierpnia 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Kalwarja Zebrzydowska.

Na południe, w odległości pięciu mil od Krakowa, na drodze Kraków-Zakopane, znajduje się miłe, podgórskie miasteczko, sławne dziś na c łą Polskę, które nosi naznę: Kalwarji Zebrzydowskiej. — Z okazji nadchodzących właśnie uroczystości odpustowych, związanych z świętem Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny nie od rzeczy będzie podać garść wiadomości, tyczących się tego, cudami słynącego miejsca. tak żywo przypominającego nam żywot mękę i śmierć Chrystusa Pana i przeżycia Najśw. Marji Panny.

Kto chociażby tylko przejeżdżał przez Kalwarję koleją, ten już zdala widział jakby królujący nad całem miasteczkiem klasztor w całym swym majestacie, zbudowany na górze, wśród lasów szpilkowych, niby twierdza obronna.

W roku bieżącym upływa 327 lat od chwili ukończenia budowy kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej. Fundatorem kościoła był Mikołaj Zebrzydowski, marszałek wielkokoronny, wojewoda krakowski.

Drogę krzyżową, na wzór jerozolimskiej, w mnóstwem kaplic, założył w dobrach swoich, przeważnie na jednej górze, noszącej nazwę Żarki. Budowa kościoła została ukończona w roku 1609 i dnia 4 października tegoż roku konsekrował go ówczesny biskup krakowski ks. Piotr Tylicki. Dodać trzeba, iż Mikołaj Zebrzydowski zbudował tylko presbiterjum kościoła, nawę zaś zbudowali Czartoryscy. Kościół zbudowany jest w stylu włoskim, średnich rozmiarów o jednej nawie. Sufit nawy malował artysta-malarz Włodzimierz Tetmajer. Na suficie wymalowane są wizerunki M. Boskiej i aniołków z otwartemi księgami, na których widnieją wezwania z litanji Loretańskiej. Nadto przedstawił artysta w pięknych, żywych kolorach procesję kalwaryjską.

Wielki ołtarz przedziela presbiterjum od chóru zakonnego i jest bardzo ozdobnie rzeźbiony. W środku ołtarza widnieje figura Matki Boskiej cała w srebrze odlana. Na życzenie wojewody posąg ten wykonano w Rzymie. Figurę tę poświęcił sam Ojciec św. Sykstus V.

Zanim statuę tę umieścił Zebrzydowski w kalwaryjskim kościele, znajdowała się ona w Lublinie, w kościele OO. Jezuitów, potem w kaplicy Zebrzydowskich w katedrze na Wawelu, następnie w domowej kaplicy zamku lanckorońskiego.

I w 1609 r., gdy kościół wykończono, pobożny fundator Zebrzydowski ofiarował kościołowi figurę, którą w uroczystej procesji wprowadzono do świątyni. Pobożny lud czci tę drogocenną statuę, o czem świadczą liczne wota. Snać uciekającym się do Boga, za przyczyną Matki Boskiej, łaski Swe i miłosierdzie bezustannie okazuje.

Tuż obok wielkiego ołtarza wisi obraz dużych rozmiarów, przedstawiający w klęczącej pozycji Władysława IV, króla polskiego, dziękującego Matuchnie Kalwaryjskiej za zwycięstwo odniesione nad Turkami pod Chocimem.

W presbiterjum znajdują się liczne stalle, bogato rzeźbione i inkrustowane, wykonane przez OO. Bernardynów, a przedstawiające żywot Najśw. Marji Panny. Stalle te są fundacją Jana Zebrzydowskiego, syna fundatora kościoła.

Kościół posiada trzy kaplice: Najśw. Marji Panny z cudownym starożytnym obrazem Matki Boskiej, Niepokalanego Poczęcia i św. Antoniego. Wszystkie kaplice zbudowane są w kształcie rotundy.

Kaplica z cudownym starożytnym obrazem Najśw. Marji Panny, zdobiona jest w przepiękne gipsatury i bogate sztukaterje. Historja pomieszczonego tu obra-

zu Matki Boskiej Kalwaryjskiej jest następująca: Kiedy w roku 1633 władze duchowne wydały dekret, że obraz Matki Boskiej w kościele farnym w Myślenicach wsławiony jest prawdziwymi cudami, to o kopję tego obrazu starało się bardzo wielu, między innemi Stanisław Paszkowski, właściciel dóbr. Otrzymawszy kopię tego obrazu, umieścił ją w jednej z komnat swego dworku w Kopytówce. Gdy dnia 3-go maja 1841 r. obraz ten cudownym sposobem zapłakał krwawemi łzami, nie trzymał go już dłużej pobożny właściciel u siebie, ale odniósł go do kościoła w Marcyporębie. Gdy cud ten powtarzał się, w uroczystej procesji przy udziale tysiącznych tłumów, przeniesiono cudowny ten obraz do Kalwarji Zebrzydowskiej, gdzie dnia 15 sierpnia 1887 r. przez kardynała Albina Dunajewskiego został uroczyście ukoronowany.

W kaplicy, ponad wejściem, wisi potret Stanisława z Brzezia Paszkowskiego, w którego dworze przez czas dłuższy znajdował się cudowny obraz.

W podziemiach kaplicy złożone są szczątki kilku Zebrzydowskich i Czartoryskich, dwóch osób Paszkowskich i Kajetana Sapiechy, zarąbanego przez Moskali w czasie Konfederacji Barskiej pod Lanckoroną.

Kościół i krużganki klasztorne przepełnione są cennymi obrazami znakomitych malarzy 17 i 18 wieku. Najcenniejszymi artystycznie zabytkami są: obraz Marji Magdaleny w jednym z bocznych ołtarzy, tudzież na wielkim ołtarzu od chóru twarz Chrystusa, obydwa obrazy włoskiej szkoły. W zakrystji bogate szaty liturgiczne, kielichy, monstrancje i relikwiarze.

Mówiąc o Kalwarji, wspomnieć jeszcze należy o kościele Ukrzyżowania, zbudowanym w r. 1600 przez Mikołaja Zebrzydowskiego, w którym znajdują się słynne, olbrzymich rozmiarów, obrazy Lekrzyckiego z zakonu OO. Bernardynów, przedstawiające „Ukrzyżowanie“, „Zdjęcie z krzyża“ i „Namaszczenie“.

Budowa „dróżek“ P. Jezusa datuje się pierwszych lat 17 wieku. Ze wszystkich dróżek najbardziej cudami słynie kaplica Trzeciego upadku P. Jezusa. Początkowo była to kapliczka, którą wystawił Franciszek Rusocki w r. 1784, później niewiadomego nazwiska fundator wymurował znacznych rozmiarów kaplicę i wtenczas dawniejsza zamieniona została na zakrystję tej nowej, większej.

U drzwi kaplicy tej na murowanej tablicy zapisano, iż w roku 1724 na tem miejscu, gdzie w sześćdziesiąt lat potem kaplicę wystawiono, pewna niewiasta nagle, a cudownie, uzdrowioną została. W kaplicy tej znajduje się kamienna rzeźba, obrazująca w naturalnej wielkości postać Chrystusa Pana upadającego pod krzyżem.

Z „Dróżek“ Matki Boskiej najpiękniejszy jest kościół Grobu Matki Bożej, na drodze do Lanckorony.

Kalwarja Zebrzydowska to miejsce godne zwiedzenia przez każdego katolika Polaka.

Stanisław Jucha.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

III.

Zbigniew padając — stracił przytomność. Gdy otworzył oczy i spojrzał — zdziwił się. Leżał w izbie ubogiej, na dość wygodnie zasłanem łóżku. Jak się tu znalazł? Nie mógł sobie przypomnieć. Chciał powstać, aliści zaledwie się poruszył, ból poczuł mocny w prawym boku. Izba była pusta, żadnego głosu ludzkiego nie słyszał.

— Co ze mną? Gdziem ja? — zapytywał sam siebie.

Tu dech wstrzymał — przed oczyma mu stanęła podczaszanka... szałas... ucieczka nocna...

W tej chwili właśnie drzwi izby skrzypnęły — do łóża zbliżyła się stara kobieta, o pomarszczonej twarzy.

— Magda! — zawołał Zbigniew, spostrzegłszy ją.

— Przecieżeś się ocknął panoczku! — z widoczną radością podchwyciła. A myślałam... nie daj Boże...

W kobiecie tej poznał Zbigniew swoją niegdyś mamkę, która wykarmiwszy go, naprzód z mężem w Antoniewie na łasce rodzica Zbigniewa mieszkała, następnie, gdy mąż jej zmarł — za grabarza wyszła i do Stepanowa się przeniosła.

— Jużem cię opłakała, obżałowała, złocisty paniczu — gadała, siadłszy przy łożu. Niecnota kula ciałko ci rozerwała, strach jak Kum Zachar, co się na ranach zna, powiadał, że trzech dni nie pożyjesz. A ja taki mu nie wierzyłam.

— Ale ona? ona? — dopytywał Zbigniew. Staruszka nie rozumiała.

— O kogo pytasz, paniczu? — rzekła. — W lesie sameś ino leżał jedyny, więcej nikogo.

— Sam? — powtórzył bezmyślnie Zbigniew

— Jako żywo. Wracałam z Białogórza do domu, na drodzem cię bez pamięci leżącego znalazła.

— Możeby to i lepiej było, gdybym życie postradał — szepnął smutnie Zbigniew.

— A! a! Cóż bo paniczu mówicie? W czas gniewu bożego grzeszyć tak srodze!

Przeżegnała się staruszka pobożnie, patrząc ze zgrozą na swego ulubieńca.

— Gorączka was ima, paniczu, zaprzestańcie bluźnić. Albożeście nie młodzi? Alboż nie dla was świat szeroki?

— Bo i nie dla mnie — westchnąwszy, odparł Zbigniew. — Nie wiesz, Magdo, co w Antoniewie się stało?

— Cóżby, sokoliku mój?

Zbigniew opowiedział nieszczęście swoje. Rzewne łzy pociekły z oczu Magdy, które zaledwie po długiej chwili utamować zdołała.

— Och! sokoliku mój, paniczu złocisty! zawodziła Magda. A któż ci się tak kulką przysłużył, paniczu? Bodaj Hriszka ze swoimi? Co?

— Hriszka?

— Pewnie on. Rozsiadł się pod Stepanowem. naród buntuje, do gromady swojej ściąga i rozbija kogo może. O nimeście jeszcze paniczu nie słyszeli. Straszny to człowiek — bez serca i sumienia. Ani on Pana Boga uczci, ani ludzi oszczędzi. Gałęzi wart, więcej niczego. Szukał go z ludźmi pan starosta Łukasz, brat podczaszego, co na zamku siedzą, aliści

łotr umknął. Przez pewien czas — ani znaku o nim. W wodę wpadł, — Teraz — powiadają — znowu po lasach się włóczy. Straszny człek jest. Bodaj naszego podczaszego napotka. I pewnie napotka.

— Hrynieckiego? — rzucił przez zęby Zbigniew.

— Jeden on u nas. W miasteczku, gdy zaraza rozszalała, daj Boże niechaj na bory i lasy idzie — tu Magda splunęła przed i poza siebie — uląkł się pan podczaszy, żonę, córkę i syna zabrał, taj wyjechał precz. Zarazę, powiadał, odbiegnę, w puszczy się przechowam póki nie minie. Byłoćby mu, gdyby go Hriszka napotkał.

— Wy tu o niczem nie wiecie? — nagle zapytał Karski.

— O czembyśmy wiedzieć mieli, paniczu — sokole? To chyba, że dnia ani godziny nie pewien nikt. Zmiłowania bożego czekamy, patrząc, skąd śmierć przyleci. Zaraza nie weźmie — hajdamak zatłucze.

— Podczaszostwu Hriszko nic złego już zrobić nie może — odparł Zbigniew, poczem dalszy ciąg przygód swych opowiedział.

Staruszka zdawała się nie rozumieć. Dopytywała o szczegóły, musiał jej Zbigniew powtarzać.

— Nieszczęście! nieszczęście wielkie: — mówiła, głową kiwając. — Dopytał sam podczaszy biedy, sam ją wyszukał. W lesie przed zarazą miał się skryć!

— Podczaszankę pewnie z sobą uprowadzili zbóje. mruknął ponuro Zbigniew.

— Nie chybi, paniczu, nie chybi. Na co przyszło dziewce młodej! Uprowadzili bezbożniki jedne, psy szalone. Takiej zdobyczy z rąk nie wypuszczają. Och! lekszą byłaby śmierć dla niej, jak taka niewola. Skoro w Hriszki łapy wpadła — po niej już! Nie wróci do domu, nie wróci.

Tu spostrzegła Magda, że Zbigniewa gorączka porwała — w niepamięć wpadł, bredzić począł niestworzone rzeczy. Z troskliwością iście matczyną uspokajała go, ulała, — wreszcie przemocą usta mu rozwarłszy, wlała w nie jakiegoś odwaru z ziół. Lek ten podziałał zbawiennie. Młodzieniec wkrótce się uspokoił i zasnął. Starannie go okryła Magda — kądziel wziąwszy, siadła z nią przy łożu.

Do izby niezadługo weszło dwóch ludzi. Jeden z nich stary, ledwie nogami powłóczył — głowę miał białym porosłą włosem, który z tyłu w kołtun zwinięty, na kark opadał. Broda długa, jak włosy biała, okalała mu twarz podłużną, zmarszczkami pokrajaną, z której para oczu strzelała przenikliwym blaskiem. Drugi był człek młody, rudowłosy, ponurej twarzy, na której nos sterczał spłaszczony z rozdętemi nozdrzami, ponad mocno zaciśniętą linię ust. Miał kaftan z białego płótna, narzucony przez głowę wprost na ramiona, bez rozporu, na którego przodzie był wydzierzgany krzyż czarnemi nićmi. Kaftany podobne nosili grabarze — krzyżownikami z tego powodu nazywani.

— Z Bogiem was witamy Magdo! — ozwał się pierwszy, wchodząc.

— Z Bogiem ostańcie kumie. Pójdźcież do ławy, stare nogi nie do stania — witała Magda.

— Jeśćby nam co matka postawiła — dodał drugi przybysz. — Człowiek rąk nie czuje z pracy.

— Biednyż z ciebie, mój Jonku — obejmując go i całując, mówiła Magda. — Wnet wieczerzę zastawię. Pacierza nie przeczekacie.

Jakoż po chwili na stole zjawiła się spora jedna misa i druga, obok flaszka gorzałki i drewniana czarka. Siedli wszyscy za stół; stary, obyczajem rusińskim, trzykrotnie się wprzódy przeżegnał. Magda i Jonek po swojemu — zachodniego wyznania będąc — jadło błogosławili. Jonek pierwszy flaszkę wziął, czarkę po brzegi nalał.

— W twoje ręce kumie Zacharze — mruknął, zaczem wypił, splunął i napełnioną znowu czarkę staremu wręczył.

Wieczerzę rozpoczęli, milcząc. Brali z wspólnych mis powoli. Nikt nie rozpoczynał gawędy. Dopieroż gdy misy opróżniono, stary Zachar pierwszy zagaił.

— Cóż nasz szlachcic?

— Bóg łaskaw, kumie, Bóg łaskaw — odparła Magda. — Zbudził się, poznał swoją nianię odrazu.

— Dur go brał?

— Z początku nie, aż później, gdy mi opowiedział, co się z nim działo. Niebożątko moje, umartwienie ma wielkie. Gdybyście kumie wiedzieli.

— Trzeba mu było ziela dać — przerwał Zachar.

— Dałam, kumie, jakżebym nie dała? Krwi bym mu swojej nie żałowała. Skoro durem począł gadać, wnetem go napoiła.

— I usnął?

— Jak kamień. Śpi dotąd.

— Ano to i zdrów będzie. Niedziela skoro przyjdzie, wstać może.

Magda w ramię ucałowała starego.

— Poczciwy z was człowiek, kumie, złote macie serce. Modlić się będę, aby Bóg was od czarnej śmierci uchronił i lata długie jeszcze żyć pozwolił.

— Cóż opowiadał, matko? — zagadnął Jonek dotąd milczący.

— Co opowiadał — żałobliwie, powtórzyła Magda. — Ażem się, słuchając, popłakała. Straszne rzeczy. Hajdamactwo na dwór jego wpadło, ojca, matkę zabili, ludzi w pień wyrżnęli, wszystko spalili z ziemią zrównawszy. Nie straszneż to?

Kiwnął głową Zachar, westchnął.

— Biedny on, ależ niejednemu się zdarza coś podobnego.

— Prawda kumie — prowadziła Magda ze zwykłą podeszłym niewiastom gadatliwością — gdybyż to był koniec. Gdzie zaś. W świat się puścił sietota, niebogi. Powiada, choćby w Dniepr skoczyć! Taki go żal brał. Jechał szlakiem na Trechtymirów i tam, w lesie, patrzy: szałas, w szałasie ludzie, czworo czarna śmierć wzięła.

— I to nie dziw — wtrącił Jonek. — Samem jedenaścioro pogrzebał.

— Czekaj końca — ofuknęła go matka. — Jedna tylko żywa była dusza. Trupy — to podczaszy stary, żona jego, syn i pewnie który ze służby.

— Podczaszowie! — zawołał Zachar.

— Oni, kumie, oni.

— A córka? — przerwał Jonek.

— Słuchaj, gdy chcesz wiedzieć. Córka żywa. Panicz mój ulitował się nad sierotą i do Stepanowa chciał ją zawieźć, cóż z tego, gdy bies nasłał na nich w nocy hajdamactwo. Bronił się Zbiś sam przeciw gromadzie, aliści kulę mu posłali. Panienkę z pewnością łotrzykowie z sobą zabrali, a nikt inny, jeno on, Hriszko, potępieniec.

— Hriszko! — powtórzył głosem złowrogim.

— Co wam kumie? — spytała Magda niezwykłym tym wykrzykiem zdziwiona.

Zachar machnął ręką, splunął i głowę zwiesił.

— Co to ma być? Alboż mile słuchać o podobnych plugastwach — odparł niechętnie, czoła potarł, wstał i czarek dwie gorzałki wychylił coprędzej jedną po drugiej.

— Stryj żałować jej nie będzie — roześmiał się Jonek. — Kto mu wiadomość tę przyniesie, dobrą weźmie zapłatę.

— Obrzydły człek — szepnęła Magda.

— Powiedzcie: zwierzę nie człowiek! — wtrącił Zachar. — Ano, rady tu niema. Skoro wpadła dziewka w ręce Hriszki, nie wróci do Stepanowa.

— To pewnie! — potwierdził Jonek.

— Boże miłosierny! Matko Najświętsza! ktoby się spodziewał! — zawołała, ręce składając, Magda.

— Ktoby się spodziewał? podniesionym głosem przemówił Zachar. — Ej matko, ty niewiastaś stara, tyleś na świecie lat przeżyła, a dziwisz się! Ktoby się spodziewał? powiadasz. A któż pewny jutra swojego? Człek zawdy złą dolę chce pominąć i szuka lepszej — ozwał się Zachar tym samym tonem. — Tumanią się ludzie, bałamucą. Tak zawdy bywa. I ja, ja sam, mógłżem się spodziewać, że krew moja.

Słowa ostatnie zamarły mu na ustach. Pięścią zaciśniętą po czole się uderzył, zatrząsł się i zakończył wykrzykiem:

— Ej — ha!!

Magda i Jonek spojrzeli po sobie.

— Mnie do domu czas — rzekł nagle stary. Legnę, bodajby na ostatnią nockę.

Skoro dożyję jutra, zajdę ranę szlachcicowi opatrzyć. Zdrowi bywajcie, matko.

— Bogu was oddaję kumie — półgłosem odparła staruszka.

Czapkę nałożywszy baranią, wyszedł stary z izby, pozostawiając matkę i syna jej w niemym podziwie.

Patrzyli oboje na siebie przez chwilę — jakby zapytując, co było powodem niezwykłego nastroju starego Zachara.

— Gorzałki nazbyt wypił — tłómaczył Jonek. Bredził jak twój panicz, matko, w gorączce.

Matka głową jeno potrzęsła.

— Nie, synku, nie, coś innego być musi. Zachar gorzałki zwyczajny.

— Opadła go mara i koniec — przeciągając się, ziewnął Jonek. — Co nas obchodzić może. Mnie przynajmniej nic. Spać się położę oto, bom spracowany setnie.

Jako rzekł, do sąsiedniej komory wyszedł, która mu za sypialnię służyła. Magda przy łożu siadła — kądziel wziąwszy.

IV.

Zbigniew przychodził do zdrowia szybko, dzięki staraniom Zachara, który się nim szczerze zajął. Codziennie go odwiedzał, ranę opatrywał i zioła wzmacniające znosił. Dziękował młodzieniec staruszkowi jak mógł, na co ten jeno ręką machał nic nie odpowiadając.

Podobnie jak Zachar — Magda z całą troskliwością opiekowała się swoim „paniczem“. Nie odchodziła prawie od łoża, a polepszenie stanu zdrowia Zbigniewa wprawiało poczciwą niewiastę w radość niekłamaną. Polubił też Karski Magdę i Zachara, oni teraz wszak jedynymi przyjaciółmi mu byli.

Jeno do Jonka nie mógł się przekonać. Czuł do niego wstręt niczem nie przełamany, którego powodu określić nie potrafił. Było to uczucie instynktowe, wyrodziło się. Bóg wie z jakiego źródła.

Zachar przy każdych odwiedzinach wypytywał Zbigniewa o szczegóły przygód — zaś podczas opowiadania mruczał, do siebie półsłówkami gadał, posępniał. Odchodził zawsze zły, nie patrząc na nikogo.

Zbigniew — skoro jeno do pamięci wrócił — o niczem nie myślał, jeno o podczaszance. Piękne dziewczę stało mu przed oczyma wciąż, niby pomocy błagając. Codziennie też rozpytywał Magdy, czy jakiej wiadomości niema o niej, albo czy na ślad hajdamactwa nie natrafiono — za każdym zaś razem otrzymywał przeczącą odpowiedź.

— Skoro Hriszko ją chwycił, nie wróci do Stepanowa — dodawała staruszka. — Pytaj kogo chcesz paniczu, a każdy ci to powie.

— Czemuż powiadacie, że nie wróci?

— Że nie wróci, powiadam dlatego, bo Hriszko wszystkie dziewczęta, które kraśne liczko mają, chwyta, a żadna z nich dotąd nie wróciła. Nie mało już zginęło ich bez wieści. Och!

— I co z niemi robi? co?

Magda ręce rozwarła.

— Kto go tam wie. Chwyci i tyle. Z naszego Stepanowa bodaj siedm już w jego ręce wpadło.

— Podczaszanka bo ma stryja, on przecie będzie ją szukał, wynajdzie.

— Oj, paniczu, paniczu — z uśmiechem smutnym odparła staruszka. — Gdybyście wy starostę znali.

— Wszak brat nieboszczyka podczaszego krwi swojej na pohańbienie nie da!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Angielska straż graniczna
w Gibraltarze

zatrzymuje hiszpańskich uciekinierów, którzy chcą się schronić na obszarze Gibraltaru. — Uciekinierzy ci, przeczuwający straszną pożogę wojenną w kraju swym, porzucają dobytek swój, który i tak może będzie spalony i cisną się pod skrzydła obcego państwa. Niestety, silna straż angielskich piechurów wzbrania im przejścia, grożąc użyciem broni.



Wojna domowa w Hiszpanji.

Wojna domowa w Hiszpanji wre w dalszym ciągu. Powstańcy dotąd nie zdołali zwyciężyć wojska rządu madryckiego, jakkolwiek nadchodzące wiadomości przynoszą coraz to nowe sukcesy powstańców.

Obie strony walczące przygotowują się widocznie do długotrwałej wojny domowej i powołują pod broń rezerwistów. Rząd madrycki zorganizował oddziały pospolitego ruszenia, — zorganizowane w najbardziej nowoczesny sposób w samodzielne drużyny szturmowe, wyposażone w plutony karabinów maszynowych. — Oddziały te składają się ze zwolenników związków lewicowych i liczą podobno już w samym Madrycie około 8 tysięcy osób.

Podobnie postępują powstańcy, którzy organizują milicję narodową, składającą się ze zwolenników prawicowej organizacji „Falanga hiszpańska". — Dowództwo tych formacyj sprawuje syn byłego dyktatora Antonio Primo do Rivera.

W ostatnich dniach grupy powstańcze zbliżyły się znacznie do Madrytu. Jedna kolumna powstańcza zajęła miasto El Pardo, znajdujące się w odległości kilkunastu kilometrów od Madrytu. Dwie inne kolumny znajdują się w odległości 30 kilometrów od stolicy hiszpańskiej.

Powstańcy zajęli między innemi też miasto Castellon de la Plana na północ od Walencji. Garnizon tego miasta przyłączył się do powstańców. Kolumny wojskowe skierowały się następnie do Teruel. W samej Walencji przyłączyły się wczoraj do powstańców stacjonowane tam oddziały wojskowe.



Aby utrudnić wojkom rządowym posuwanie się powstańcy wysadzili most na rzece koło Madrytu.

Doniesienia korespondentów prasy paryskiej stwierdzają, iż oddziały powstańcze utrzymały swoje pozycje w obszarze Guadaramy, a nawet próbują atakować w kierunku Madrytu i znajdują się już o 12 kilometrów od głównych źródeł zaopatrujących Madryt w wodę.



W Madrycie uzbrojono kobiety, które muszą narówni z mężczyznami pełnić służbę posterunkową, a w razie potrzeby iść też do ataku.

*

Z Hiszpanji nadchodzą też wiadomości świadczące o zdziczeniu w jakie wpadają komunistyczne żywioły. Oto jeden z uchodźców z Hiszpanji, przemysłowiec francuski posiadający fabrykę w Barcelonie, opowiada, że widział, jak obnoszono na bagnetach karabinów głowy kilku oficerów zamordowanych przez komunistów. Egzekucji dokonywano rozbijając głowy uderzeniami kolb karabinowych. Nie szczędzono ani starców, ani kobiet, ani dzieci. Młodociani komuniści 14 i 15-letni byli szczególnie krwiożerczy i bezlitośni. Ogołocono kościoły z naczyć liturgicznych. Można było widzieć czerwonych milicjantów, którzy jak na maskaradzie kładli na siebie ornaty i tańczyli dziko uświetleni czerwonymi blaskami płonących kościołów. Kilka zakonnic zamknięto w płonącym kościele, gdzie spaliły się żywcem.

Szereg wiarogodnych świadków z różnych źródeł potwierdza te straszliwe wiadomości o okrucieństwach, jakich dopuszczają się czerwoni władcy w Hiszpanji. Stwierdza to w prasie francuskiej poseł amerykański Bowers, który dnia 26 b. m. opuścił Hiszpanję. Mówią to samo pasażerowie okrętów, które stały w porcie Aarcelony — jak statek amerykański

„Oklahoma“, torpedowiec brytyjski „Gallant“ i statek włoski „Frincipessa Maria“. Opowiadają oni o straszliwych scenach wandalizmu i rozbestwieniu socjal-komunistów.

Są to okrucieństwa, które mrożą krew w żyłach. Nerwy Europejczyków stępiały, ale te ostatnie zbrodnie zbirów komunistycznych w Hiszpanji zdolne są poruszyć najbardziej zakamieniałe serca i nasuwają zarazem straszne, ale zarazem jakże ostrzegające wnioski.

Pierwszy wniosek, stwierdzony już nie po raz pierwszy przez historję, że „umiarkowane“ ruchy rewolucyjne kończą się zawsze orgją rozhukanych najniższych instynktów w żywiołach pozbawionych hamulca wiary i religji. Tak było w czasie rewolucji francuskiej. Doktrynerstwo Robespierre'a „oswobodziciela ludu“ skończyło się krwawą anarchją Marat'a. W Rosji kiereńszczyzna doprowadziła do pławiącego się w gwałtach i w krwi bolszewizmu. To samo teraz w Hiszpanji. Z Madrytu nadchodzą wieści, że prezydent socjalistyczny i rząd są już w rękach komunistów, że „hiszpański Lenin“ Largo Caballero jest już panem położenia w stolicy.

A drugi wniosek, który winien być groźnym ostrzeżeniem dla tych wszystkich, co w dążeniu do „naprawy społecznej“ operują tylko hasłami: „cywilizacja“, „kultura“ z pominięciem religji. Wypadki w Barcelonie jeszcze raz stwierdziły, że tam, gdzie przestaje działać hamulec sumienia, gdzie zanika wiara, tam w momentach przełomowych nic nie zostaje z dorobku tak zwanej „cywilizacji“. Cóż pomogły wysiłki tylu wieków narastania „kultury“, jeżeli ludzie w naszych dzisiejszych czasach postępują gorzej niż zwierzęta.

Barcelona jest jednym z ostatnich sygnałów ostrzegawczych. Gdy ludzie XX wieku palą żywcem swych bliźnich (w dodatku rodaków), gdy obnoszą ich głowy na bagnetach, gdy rozrywają na kawałki i profanują zwłoki – to fakt ten stanowi groźne memento, że wszystkie naprawy społeczne bez oglądаnia się na Boga kończą się chaosem i zbrodnią.



Jeno w zesłą niedzielę przysła do wsi „Rola“, tak ją Furgac zarasicko nosił od chałpy do chałpy i cytał wszyćkim koligantom i babom co tam w „Roli“ stało o tym cłeku, co se zyje na tym świecie i rachuje se juz sto siedemnaście roków i nijak mu się stąd na tamten świat chybać nie chce i robi se jesce w groncie na swoim gospodarstwie jak każdziuśki insy mocny chłop, co jesce nawet śtyrdzieści roków nie przeskocył.

A jesce tam stoi w tej nasej „Roli“, co jak ten setny cłek miał juz równiuśkie sto roków to mu się zdarła pirsa jego baba, bo to wiadoma rzec, ze baba chociaz ino na samem obgadywaniu to sie wnetki zdzira, a zarasicko bidacek dał sie inksej babie skusić na ozenek.

Ale to nie dziwotą, bo przecie wiadomą to jest wszyćkim rzecą, ze jak jeno baby pocują gdzie jakiego chłopa kawalira abo gdowca, to ich okrutecna oskomina na niego zbira,. nie pytają sie nawet wiela ma roków, bo i poco? Gadają przecie same baby, ze im starsiejsy chłop, to i lepsiejsy, i tak do niego podłazą i włazą, coby jeno dał się której babie skusić i którą se wzion.

I bidacek ten setny chłop nie zdolił się ognać babom i nareście dał się jednej ucapić, co go tez do łontarza powiedła.

A baba jak kuzda baba, zarasicko później od chłopa chce, coby jej bociek dziecka przynosił, bo baby to juz takie gadziajstwo, co ciegiem gada jeno chłopu: „Jak nas dwoje, to i trzecie sie zmieści“. I ani się chłop spostrzeze jak mu baba rzeknie, co musi kolibeckę dla maluśkiego pędracka wyciosać, co go baba skądsik wyśtura.

Jak mi tez ten Furgac z „Roli“ o tem setnem cłeku cytał, tak mnie okrutecne rozradowanie zarasicko zebrało skróć tego, ze ile to cłek warta dla baby, skoro na takiego setnego gdowca jesce baby lecą i odpocnienia mu nie dają, bo przecie na dobry rachonek do sto roków to mi jesce brakuje raz tyle i jesce więcy jak pół raza tyle, a wszyćko razemześlusować, to do śtyrdziestki jesce mi wiela brakuje, cobyście wszyćkie baby i te zeniate i te jesce nieobzenięte, co im się jesce nie dało chłopa ucapić, o tem wiedziały. Ja nie panienecka cobym se swoich roków ujmował, ale gadam prawdę. Ja tez nie panienecka, co jak juz ma trzydzieści rocków, to se gada co dopiro rachuje dwaścia, a jak juz ma śtyrdzieści roków, to tez gada, ze se dopiro dwaścia roków skońcyła. I jak juz stanie na dwaścia roków, to ani rus, jednego roku przycynić nie chce, chociazbyś ją cłeku popychał to ani rocek se nie przycyni, a ino ciągiem będzie se rachowała dwaścia roków.

I tak ja se tak miarkuję, to te są strasecnie galantne. Ze to jak baba rachuje se dopiro dwaścia roków, to niby akuratecek dla chłopa babę se brać, bo tez wtedy baba jest na chłopa najwięcej łasa, to se myśli, ze i chłop na taką niby w sam raz babę najwięcej jest łasy. Ale baby to są baby, co sądzą ciebie podług siebie; jem się zdaje, co jak jeno chłop z wojska do wsi przywali, to od rana do nocy i od nocy do rana ciągiem jeno o babie myśli i o tem coby mu rocki nie uleciały.

I jak ja se rozwazuję, to cłek strasecnie Pana Boga ma za co chwalić, a najwięcy za to, com jest se chłopem a nie babą, bo chociaz se jesce i duzo więcy roków będę rachował jak rachuję, to se jesce i tak będę młodym kawalirem, co na mnie baby zawdy oskomina zbirać będzie az hej! I nie trza mi będzie nigdy cyganić, jak kiej będę miał śtyrdzieści rocków, to kuzdej babie rzeknę, co mam śtyrdzieści. Bo cy chłop ma trzydzieści roków, cy śtyrdzieści, cy piędziesiąt, cy sześćdziesiąt roków, to zawdy jest jesce młodym chłopem, zawdy jest akuratecek w sam raz dla baby i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny V.

W latach mniejwięcej 2.700 przed Jezusem Chrystusem, a więc na przeszło 1.000 lat przed Mojżeszem i 1.500 lat przed wojną trojańską, cesarz chiński Roang-Ti zebrał któregoś dnia na swym dworze wszystkich lekarzy i wygłosił do nich przemówienie, które przekazane zostało pokoleniom, zapisane na wąskiej taśmie pergaminu.

Otóż oświadczył on, że życzeniem jego jest, aby lekarze uczciwie spełniali swe obowiązki wobec chorych, aby nie zatruwali ich organizmów lekarstwami i aby na miejsce szkodliwych medykamentów stosowali system leczenia zapomocą nakłuć. O tych nakłuciach będzie mowa poniżej, ale jeszcze należy przytoczyć ciekawe umotywowanie tej troskliwości cesarza o zdrowie poddanych. Otóż mądry cesarz Roang-Ti oświadczył, że dlatego zależy mu na zdrowiu jego ludu, gdyż ludzie chorzy nie mogą pracować i nie płacą podatków. Jak widzimy, troskliwość nie była bezinteresowna.

Wracając do owych nakłuć — trzeba przyznać, że była to metoda niezwykła i jedyna w swoim rodzaju. Jak się bowiem okazuje człowiek posiada na swem ciele cały szereg punktów, które nie wiadomo dlaczego posiadają jakiś tajemniczy związek z organami wewnętrznemi i są jakby ich odpowiednikami na zewnątrz. Jeśli więc naprzykład lekko zegnie się rękę w łokciu i przesunie palcami drugiej ręki, poczynając od dłoni do przedramienia, to naciskając silnie przy przesuwaniu po wierzchu zgiętej ręki, natrafić możemy na pewien punkt na skórze, którego dotknięcie palcami sprawia nam ból.

Skóra i ciało są w tem miejscu wyraźnie obolałe. Otóż według medycyny chińskiej, ból w tym punkcie oznacza niezawodnie, że dany osobnik posiada chorą grubą kiszkę. I rzeczywiście, kilkakroć dla stwierdzenia prawdziwości tej dziwnej djagnozy, po znalezieniu owego bolącego miejsca, osobnik poddany był badaniu lekarskiemu i okazało się w rzeczywistości, że w istocie człowiek ten cierpi na zapalny stan grubej kiszki. Tak więc medycyna współczesna ze zdumieniem stwierdziła, że lekarze chińscy odkryli jakiś dziwny związek, istniejący między pewnemi punktami na skórze a organami wewnętrznemi.

Ten punkt na przedramieniu nie jest oczywiście jedyny. Istnieje więc punkt, którego bolesność mówi, że człowiek zagrożony jest chorobą umysłową. Istnieje punkt, którego bolesność odpowiada chorobie żołądka, nerek itd. Chińczycy, ze znaną sobie pracowitością i skrupulatnością, skatalogowali te wszystkie punkty, rozrzucone na całem ciele ludzkiem, na rękach, nogach i głowie nawet! Każdy punkt jest umieszczony zawsze, nieomylnie w odpowiednim miejscu i obejmuje maleńką przestrzeń zaledwie 2-milimetrową.

Ale cóż z tego, że punkty istnieją. Jakież jest zastosowanie medyczne tego odkrycia. Zastosowanie jest niebylejakie, gdyż jak już było wspomniane, — punkty te dają możność wyleczenia choroby. Przynajmniej system ten stosowali lekarze chińscy. System polegał na nakłuwaniu owych miejsc bolesnych. Zabieg taki, którego reakcja była przedziwnie dobroczynna, nazywał się „moxa". Jakże wyglądał taki zabieg? Na obolałe miejsce nakładało się krążek z gliny z maleńką dziurką pośrodku. W dziurkę tę wkładano rodzaj stożka szklanego, tak, że czubek jego pasował do otworu krążka. Następnie w stożku znajdowało się trochę suszonych liści, które zapalano. Płomień docierał wreszcie do dna stożka i wtedy następowało oparzenie skóry w owym bolesnym punkcie. To oparzenie wywołało niepojętą dobroczynną reakcję na chory organ. Człowiek powracał do zdrowia.



Chiński handlarz owoców.

Później jednak przypalanie chorych miejsc wyszło z użycia, a natomiast zaczęto stosować znacznie lepsze, jak uznali lekarze, nakłucia bolesnych miejsc igłą. Używano do tego igieł srebrnych lub złotych, przyczem jak twierdzili mędrcy chińscy nakłucie igłą złotą wywoływało wzmożenie reakcji organu, podczas kiedy igła srebrna przynosiła uspokojenie. Stosowano je więc zależnie od tego, jaka reakcja była wskazana. Igły były dwojakie, jedne miały ostrze jakby trochę spłaszczone, trójkątne, inne zaś były bardzo cienkie, tak prawie cienkie jak żądło komara.

*

W czasie podróży przez górzyste okolice wewnętrznych Chin, włoskiego podróżnika Bosero, stwierdził ten, że na stokach gór rośnie najlepiej naciągająca i najsmaczniejsza herbata.

Przekonał się dalej, że zbieranie tej właśnie wonnej herbaty nastręcza krajowcom wiele trudności i naraża ich na szereg niebezpieczeństw. — Krajowcy wpadli na szczególny pomysł aby ułatwić sobie pracę.

Po okolicy tej włóczą się nieustannie wielkie gromady małp. — Krajowcy organizowali nagonkę. Zaganiali małpy na strome zbocza, po których małpy

wdrapywały się z łatwością i obrzucali je kamieniami. Małpy wpadały we wściekłość, wyrywały z korzeniami rosnące na skałach krzewy herbaciane i ciskały niemi w napastników. Walka z małpami trwała nieraz kilka tygodni. Codzień wieczorem Chińczycy zbierali pieczołowicie wyrwane krzewy herbaciane, a te które miały korzenie, sadzili w pobliżu swoich domów w żyznych miejscach i hodowali je z wielką pieczołowitością. W ten sposób stopniowo uszlachetniali rośliny, zdobyte dzięki małpom.

Na ulicach Barcelony.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem z Barcelony widzimy jak groźny widok przedstawiają barykady z kamieni i z worków z piaskiem.

Nic więc dziwnego, że ruch uliczny w tem mieście zamarł zupełnie. Podobne barykady porobiono w bardzo wielu innych miastach Hiszpanji, które to barykady obficie bratnią krwią zlane zostały, bowiem niejednokrotnie wskutek gorącej walki, barykady w wielu miastach Hiszpanji zasłane zostały setkami trupów jakoteż i setkami rannych żołnierzy.



WALERY ŁOZINSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy

XX.

Epilog.

Wypadłszy z dworu, pomknął Czarny Matwij jak strzała ku swemu mieszkaniu.

— O Boże! — wykrzyknął z głębi piersi biegnąc wzdłuż znanego nam wąwozu, — za moje nieszczęścia i cierpienia bez miary, dajże aby wszystko wypadło dobrze, aby przynajmniej syn mój był szczęśliwym!

Zdradził się tym wykrzyknikiem wyraźnie, ale podobno my już wszystkiego domyśliliśmy się oddawna.

Maksym Borba i Czarny Matwij był jedną i tą samą osobą.

Jak świeżo tak i wówczas przed laty Topielcowe źródło ocaliło go od zguby na dnie przepaści. Ranny ciężko postrzałem rewizorów wywlókł się z trudnością z Sołtysiego wąwozu, a nie chcąc wpaść w ręce prześladowcom, przemknął się zagranicę i w pierwszej wsi węgierskiej kilka tygodni przeleżał na swoją ranę.

Gdy przyszedł do sił, dowiedział się przypadkiem od starego dziada, co zawsze na praźnik zachodził do Krużoskala, że w owej nocy fatalnej przepadło gdzieś bez wieści i jego dziecię jedyne. Był to ostatni cios dla nieszczęśliwego zbiega, i pognębił do reszty jego dziką, namiętną naturę. Nic go już nie ciągnęło do wsi rodzinnej, skarb, który mu był najdroższy na ziemi tracił na zawsze, niemniej drogi syn jedyny zginął bez wieści, gospodarstwo poszło w niwecz, banda jegu zuchwała wpadła w ręce rewizorów, jemu samemh srogie groziło niebezpieczeństwo, bo w walce dwóc strażników padło z jego ręki, a z dwoma innymi pojmanymi dawniej jeszcze obszedł się surowo.

Wszystko to zważywszy postanowił nie wracać do ojczyzny. Aby przygłuszyć rozpacz nieukojoną, co tak namiętnie toczyła serce, puścił się na oślep w szeroką obczyznę, zarabiając w rozmaity sposób na kawałek chleba, ocierając się z rozmaitymi ludźmi i wlokąc się z miejsca na miejsce coraz dalej wgłąb Węgier. Atletyczna budowa i postawa zwróciła nań oczy jednego z węgierskich magnatów, wziął go na gwałt za hajduka i przeszło dwa lata trzymał go na swoim dworze.

Maksym Borba mógł był zapomnieć doznane ciosy losu, ale należał on do tych żelaznych charakterów, które tylko z ostatnim tchem życia oddają pamięć chwil minionych.

Dzika rozpacz co do tragicznego końca Xeńki miotała jego naturą nieokiełzaną, nie dała mu spoczynku nigdy, owszem, wzmagała się z czasem i nabawiała go chwilami istnego szaleństwa.

Do tego i pobyt w dalekich płaszczyznach, nie odpowiadał naturze i nawyknieniom dzikiego syna gór. Mimo wszelkiego otarcia się z ludźmi i nabytku rozleglejszych doświadczeń, rwało go coś nieprzezwyciężonym urokiem, niepohamowaną siłą do gór rodzinnych. Szerokiej jego piersi, nawykłej do świeżego powiewu wiatrów górskich, za duszno było na szerokich równinach, zapragnął przynajmniej kości swoje złożyć bliżej słońca i nieba, na szczytach rodzinnego Beskidu.

Napróżno silił się wszelkiemi sposobami przytłumić w sobie ten pociąg nieprzeparty, długa walka podnosiła, potęgowała tylko jego siłę szaloną.

Lecz jakże było wracać w ojczyste strony, gdzie tylko pozory śmierci ochroniły go od prześladowania. Zabójca dwóch rewizorów i podejrzywany skrytobójca dziedzica, mógł chyba po to tylko ukazać się w Krużoskalu, aby zagrzebać się w kajdany i lochy więzienne.

Maksym Borba umyślił powierzchowność swą zmienić do niepoznania.

Wywarem dębowej kory mył miękkie i jasne swe jak len włosy i przemienił je na czarne i twarde jak szczeć, z umysłu załamał sobie chrząstkę u nosa, i pryskiem podpalonego prochu zeszpecił twarz całą.

Od cygana konowała u węgierskiego magnata, gdzie służył za hajduka, dowiedział się wiele sekretów lekarskich i postanowił z nich korzystać we wsi rodzinnej.

Wiemy już, kiedy pojawił się w Krużoskalu i jak instałował się na Wilczej szczęce. Znając zaś tę dziką, najgwałtowniejszemi namiętnościami wichrzoną naturę wytłumaczymy sobie i te jego szczególne chwilowe wybuchy szaleństwa.

Stanąwszy w niespełna pół godziny na szczycie Wilczej szczęki, Czarny Matwij rzucił się jak opętany ku znanemu nam tapczanowi, który stał w kącie jego samotnej chaty.

Na nim leżał ciągle jeszcze nieprzytomny w gorączce Lajos. Zimna woda zastanowiła krew z roztwartej rany ale nie przywróciła przytomności zmysłów.

Matwij poskoczył ku choremu i zaczął jego ręce i czoło ognistemi obsypywać pocałunkami.

— Synu mój, synu! — łkał urywanym z rozrzewnienia głosem.

Przycisnął potem obie pięści do czoła, jakby się pasował z jakąś myślą ciężką.

— O nie! nie! — zawołał nagle z dziwną mocą i stanowczością, — nie dowiesz się nigdy, żeś moim synem! Żyjący chłop ojciec mógłby ci przeszkodzić w szczęściu, możebyś się go nieraz musiał zaprzeć. Umarły ci nie zaszkodzi! I dla ciebie Maksym Borba umarł, a pozostaje tylko Matwij, co ci dwa razy życie ocalił i dopomoże do szczęścia najwyższego. O bo ta panna jest dobra i szlachetna jak anioł, ona cię kocha i w tobie wynagrodzi krzywdy ojca.

Obsypując ciągle nieprzytomnego syna gorącemi pocałunkami, poowijał starannie jego ranę, pootulał go ze wszystkich stron swoją gunią i jak małe dziecię w powijaczu wziął na ręce.

— Zaniosę cię do dworu, a mam nadzieję, że osiędziesz w nim na zawsze.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Tydzień jeszcze leżał Lajos bez przytomności w krużoskalskim dworze, prócz samego Matwija doglądał w chorobie i lekarz sprowadzony z Turki. Gorączka ustępowała powoli, chory trwał ciągle w bezprzytomnym stanie. Pierwszy raz kiedy otworzył oczy i świadomym wzrokiem potoczył po pokoju, ledwie napowrót od zmysłów nie odszedł z zachwytu i odurzenia.

Przy łóżku jego u głowy siedziała z matką Leonja i rękę jego trzymała w swej dłoni, a patrzyła nań z wielkim wyrazem współczucia, że dla jednego takiego wejrzenia wartoby i cięższej jeszcze poddać się chorobie.

— Mój Boże, jeśli to sen, — szepnął młodzieniec drżącemi usty, — to daj-że, abym się nie ocknął z niego nigdy.

Miasto odpowiedzi poczuł tylko silniejszy uścisk ręki i spostrzegł dwie łzy czystsze od pereł w oczach Leoni.

W tyle u drzwi samych stał Matwij z założonemi rękami i poruszał ustami jakby jakąś cichą, a gorącą odprawiał modlitwę.

Dalsze losy obojga kochanków niech sobie sam czytelnik splecie jak mu się podoba, nam pozostaje tylko dodać, że Lajos Lengyel objęty amnestją, która jak wiadomo wkrótce nastąpiła, nie potrzebował się ukrywać więcej i że po wyzdrowieniu tylko na krótki czas wrócił do Węgier, stale zaś zamieszkał w Krużoskalu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Czem był dla niego Czarny Matwij, dowiedział się niebawem. Człowiek ten przeszedł wszystkie gromy losu, a nie mógł przeżyć pierwszego uśmiechu szczęścia.

W niespełna dwa lata po osiedleniu się w Krużoskalu, Czarny Matwij zapadł nagle na zdrowiu a na łożu śmiertelnem wyjawił synowi i synowej tajemnicę swego imienia.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nieszczęśliwy pan Erazm obcy zupełnie ważnym wypadkom, jakie w ciągu powieści działy się w jego domu, pozostał obcym i nieczułym i na dalsze ich następności. Jadł zawsze z tym samym apetytem, spał jednakim snem błogim i śmiał się tymsamym śmiechem nieprzytomnym, spazmatycznym.

Nie długo jednak przekazano mu już było zawadzać na świecie. W trzy lata podobno po opisanych powyżej zdarzeniach dostał ataku apopleksji. Spieszna pomoc Lajosa zachowała go jeszcze przy życiu, ale w kilka miesięcy ponowił się napad i położył koniec smutnemu życiu człowieka-rośliny.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Biedny Bartłomiej Hałajkiewicz po dzień dzisiejszy gospodaruje w Krużoskalu i ma się jak najlepiej.

KONIEC.

Legenda o kłosach zboża.

Dawniej, kiela roków przódzi, zanim Pan Jezus stworzył jagody, to na świecie nijakich przednówków nie było.

Baby nie labiedziły, że dzieckom niema co na przednówku w gębę wrazić, a Pan Jezus cięgiem dziecka daje i daje: jedno jeszcze nie chodzi, a już drugie wrzeszczy w kolibce. Nie tak za onych czasów bywało. Dziecek było po wsiach zatrzęsienie jako i teraz, ale biedy nijakiej; ludzie żyli kieby w raju. W lasach zwierza, na polach wszelakiego dostatku pełno; we żniwa nie każdemu się nawet chciało wszyćko do cna zeżąć, boby nie miał tego kaj zwieźć; ostawiał dla biedniejszych, niech se ta bierą, kiej im trza.

Chciałeś jeść mięso — szedłeś do lasa; nijakich praw ni ochron dla zajęcy i saren nie wymyślali; za rabsictwo nikt do kreminału ludzi nie wsadzał, bo kto ta o to stał, kiej wszyscy mieli więcej, jak mogli przejeść. Chciałeś chleba, pszennego placka — miałeś zboża wbród, bo w one czasy do kszty inaksze rodziło się zboże; nie było kłóska u góry, ino ziarno obrastało słomę już od samej ziemi.

Ale wsiowski naród nie pomiarkowany, zamiast Panu Jezusowi za łaskę dziękować i żyć pobożnie, nie wadzić się z sobą, ani despetów z dzieuchami i młodemi cudzemi babami nie poczynać — rozpuścił się ano, kiejby ten bat dziadowski. Dzień w dzień każdy se robił święto; ziema rodziła aże zadużo, toć

chleb rozbódł wszystkich: dokazowali, bili się, baby co świarniejsze bez gwałt se wydzierali. Krew i fantazja w nich grała — rety!

Raz, przede żniwy, przechodził Pan Jezus z Matką Boską bez taką rozswawoloną wieś. Szli polną drogą od lasu, potem wzięli się w bok ku kościołowi i weszli do środka. Była niedziela, ksiądz odprawiał sumę przed wielkim ołtarzem. Ale w kościele pusto, ino kilka starych, pomarszczonych bab i siwych, trzęsących się chłopów klęczało, modląc się nabożnie, że to już w starości każden o marnościach świata zapomina, z grzechów się kaja, miarkując, że śmierć już niedaleko, za grzdykę chyci i nijak się człeku nie wyprosisz.

Pomodlił się Pan Jezus i Matka Boska, suma się skończyła — wyszli.

Idą drogą, idą łąkami, miedzami wśród pól, a wszędy naokół żyto na chłopa wysokie, pszenica setna, jęczmiona grubaśne, aże hej! Z pod strzech wszędy się dymi: juści obiadują; kajindziej dziecka się bawią przed chałupami, umorusane jako i dzisiaj, ale spaśne, krew z mlekiem, dziewuchy jak łanie, czerwone na gębie, postrojone; parobcy a i żeniate chłopy zaczepiają je, szturchają, obłapiają w pół, całują po licach, a ślepia im się skrzą, kiej żbikom. One też temu rade, nie sromają się nic, a chichocą i udzierają się, aże echo niesie. I tak wszędy: w sadach, na obejściach, w jasny dzień, w połednie, bez nijakiego wstydu...

Nikta się wędrowników nie spyta: Coście ludzie za jedni, kajże idziecie? Nikt nie poprosi: wleźcież do chałupy, popijcie, abo odzipnijcie w cieniu pod jabłonkami po dalekiej drodze, bo na świecie skwar, gorąc okrutny. Wszyćke ino się gzi a pośpiewuje, a ociera łokciami gęby z maszczonego jadła, aże tłustość po brodach ciecze — i dalej do zberezeństw i swawoli.

Chwali Pana Boga, przechodząc, Pan Jezus, chwali cichuśko Matka Boska — poniektóry odmruknie: „Na wieki“, inszy ani się nie ozwie. Idą tak i idą, ale natrafili na chłopa juści leciwego, ale kraśnego na licach, krwistego jak jendor, wypasionego galanto; gęba mu się świeci, kiejby spyrką wysmarowana. Stoi se przede wroty, kurzy fajkę, plując przed się raz po raz przez zęby.

Pochwalony! — mówi Pan Jezus.

— Pochwalony! — mówi Matka Boska.

A ten jak nie podeprze boków, jak się nie zaśmieje urągliwie:

— Ba, a kto? Bo jak mój brzuch, to racja wasza! A dyć okrągluśki, co szukać takiego! A chwalcie se go, kiela wlezie, chudziaki!...

Nic się na to nie odezwał Pan Jezus ani Matka Boska, ino wterazy zniknęli z przed oczu tego grzesznika.

Kiej potem zdala ode wsi przystanęli na miedzy, wśród źrałego żyta, Pan Jezus ze srodze rozgniewanem obliczem ujął od dołu jeden kłos i ciągnął po nim palcami ku górze, zdzierał zeń wszystko ziarno, co na niem było.

— Cóże robisz, Synu ukochany? — pyta Matka Boska.

— Matko moja Najświętsza — mówi Pan Jezus — przeznałem już do krzty niegodziwość ludzką. Mało, że do kościoła nie chodzą, taplają w grzechach, kiej te prosiaki w kałuży, ale jeszcze przeciwko memu imieniu bluźnią. Oto z całego kłosa, co rośnie od samej ziemi, obedre ziarno i jutro na wszyćkich polach, hen, jak okiem nie objąć, ani jednego ziarnka nie zostanie, ino szczera słoma. Kiej tacy harni skróś tego chleba, co ich roznosi — to niechże za to z głodu mrą,

Mówiąc to ręką, dosięgał już samego wierzchołka.

Lecz Matka Boska, jak nie pochwyci go za rękę, jak nie żacznie prosić:

— Synu mój, któryś łotrowi przebaczył i jawnogrzesznicy, ostaw choć tę krzynę kłoska u góry. Nie karz ich głodem, bo choć starsi żywota nie warci, ale dziecka biedne, niczemu nie winowate. Weźryj na te maluśkie biedoty, ulituj się Synu umiłowany nad dziećmi, któryś na ziemi tak je okrutnie nawidził.

40 ofiar katastrofy

budowlanej.

Jak to już w poprzednim numerze „Roli“ pisaliśmy, w Budapeszcie zwaliła się ściana kilkupiętrowego domu, grzebiąc pod gruzami 40 mieszkańców tego domu, jak również przechodniów, którzy w tej właśnie chwili tamtędy przechodzili. Bardzo też ucierpiało auto, które tamtędy w tej chwili przejeżdżało.

Strażacy z pod gruzów ciągle wygrzebują ofiary. Niektóre zwłoki są do niepoznania zmasakrowane.

Straszne sceny rozpaczy ogarniałypozostałych członków rodzin na widok ofiar.



Odjął Pan Jezus rękę od kłosa: święte jego oblicze rozchmurzyło się na wspomnienie dziatek.

Odtąd wszelkie zboża ino na wierzchołku mają co nieco ziarna — nieraz chudy, zczerniały kłos — i ludziom od tego czasu często chleba nie dostawało, bo go nie szanowali, kiej jeszcze żyli w sytości i szczęściu.



Poradnik gospodarczy.

Wapnowanie gleby.

Wapno jest składnikiem niezbędnym dla ziemi przy uprawie roślin. Nietylko wprowadza pokarm mineralny w postaci wapnia (Ca), ale także odkwasza ziemię, ponieważ samo jest pod względem chemicznym silnie zasadowe. Przyczynia się też wydatnie do poprawienia struktury ziemi zbyt zlewnej, gdyż ma tę właściwość, że pomaga drobnym cząstkom ziemi łączyć się, dzięki czemu tworzy się tak pożądana dla nas tak zwana struktura guzełkowa gleby. Gleba o strukturze guzełkowej pozwala powietrzu i wodzie dochodzić do głębszych warstw ziemi, a także zabezpiecza przed zbytniem podsiąkaniem i wyparowywaniem wody. To też wapnowanie ziemi co pewien czas jest bardzo wskazane, a na glebach wilgotnych i ciężkich konieczne. Wapnuje się gleby mniej więcej co trzy lata w następujących ilościach: na gleby cięższe około 30 kg. wapna palonego na 1 ha. na gleby średnio zwięzłe około 20 kg., na lekkie około 12 do 15 kg. Wapno powinno być starannie rozdrobnione na miał aby wapnowanie było równomierne. Pamiętać również należy, że nie wolno mieszać wapna ze świeżym nawozem, jeśli więc ziemia jest nienawożona, należy nawóz dawać wiosną, a wapno jesienią, aby mogło się do wiosny dobrze rozpuścić i zmieszać z ziemią. Przy połączeniu wapna ze świeżym obornikiem zachodzą pewne procesy chemiczne, powodujące poważne straty części pokarmowych w oborniku. Aby więc strat tych uniknąć, nie należy dopuszczać do spotykania się w ziemi tych dwóch czynników.

Winnice w Polsce.

Rozwój winnic w Polsce niepodległej datuje się dopiero od roku 1930. Wtedy to Małopolskie Towarzystwo Rolnicze zaangażowało specjalistę, inspektora uprawy winorośli, który równocześnie założył pierwszą krajową spółkę winorośli, szczepionej na podkładkach amerykańskich.

Od tej pory rozwój winnic posuwał się w tempie żywszem. Obecnie zarejestrowanych jest na terenie województw tarnopolskiego i stanisławowskiego około 130 hektarów winnic, dających rocznie około 25 wagonów winogron.

Winnice podolskie są przeważnie położone w jarach rzek i ich położenie sprzyja wytwarzaniu słodkich winogron. Krajowe szkółki winorośli produkują rocznie około 150 tysięcy sadzonek.

Uprawa winorośli ma duże znaczenie ekonomiczne i socjalne, wystarczy tylko wspomnieć, że przy założeniu jednego hektara winnicy pracuje około 1.200 robotników rocznie. Koszt założenia i pielęgnacji do czasu zanim winnica zacznie owocować wynosi obecnie około 5.000 zł., a roczny koszt pielęgnacji około 1.000 złotych.

Pomimo tych dużych stosunkowo kosztów, uprawa winogron bardzo by się opłacała, gdyby nie istniały pewne momenty działające hamująco na rozwój tej produkcji. I tak, wobec braku w Polsce ustawy o winie krajowem, nasze skromne winnice traktowane są przez władze podatkowe, jak uprzemysłowione winnice zagraniczne posiadające specjalne kosztowne aparaty i urządzenia, oraz duże budynki specjalne. Produkcję wina w Polsce podciąga się pod ustawę przemysłową, nie licząc się zupełnie z koniecznością poparcia jej przynajmniej w początkowym okresie. Takie stanowisko władz uniemożliwia produkcję wina i hamuje w dużym stopniu rozwój winnic.

Za koniecznością opracowania ustawy o winie krajowem oraz zmiany ustawy o opodatkowaniu wina, przemawiają również obowiązujące obecnie stawki podatku opłacanego u nas i zagranicą. Od 1 litra wina opłaca w Polsce producent podatek spożywczy w wysokości 1 zł. 42 gr., gdy we Francji podatek ten wynosi zł. 0.07, a w Rumunji zł. 0.02, w Austrji zaś i na Węgrzech zł. 0.10.

W takich warunkach trudno jest w Polsce produkować tanie wino, gdy sam podatek od wina w kraju wynosi zł. 1.42 od litra, a zagranicą w tej cenie można dostać już butelkę zupełnie dobrego wina.

Inicjatywa i kapitały prywatne mają w dziedzinie uprawy winnic i produkcji wina duże możliwości, chcąc je jednak wykorzystać należy inicjatywę w tym kierunku popierać przez stworzenie odpowiednich warunków.

Ks. Dr. Jan Dzierżon,

jego życie i działalność na polu pszczelnictwa.

Referat wygłoszony przez p Dzierżonównę na ostatniem Zjeździe Pszczelarzy Zachodniej Małopolski odbytym w Krakowie w dniu 29 marca b. r.

Celem uczczenia pamięci ks. Dr. Dzierżona przedstawiam wszystkim pszczelarzom krótki referat o jego pszczelnictwie. Jest on najsłynniejszym na kuli ziemskiej pszczelarzem. Będąc małym chłopcem i studentem miał już wtenczas wielkie zamiłowanie do pszczół. Jego najmilszem zajęciem było pomaganie ojcu przy pracy w pasiece, zaś przez cały czas studjów najchętniej robił wycieczki tam, gdzie mógł spotkać pszczoły w ulach, aby się ucieszyć ich wesołym brzękiem i podziwiać ich nieustanną pilność.

Po ukończeniu gimnazjum i teologji przyjął dnia 16 marca 1834 r. święcenia kapłańskie. Przez jeden rok sprawował urząd wikarego w Siołkowicach a potem przeniesiony został do Katowic (Carlmarkt), gdzie jako proboszcz pozostał przez 49 lat. Założył duży ogród i sprowadził kilka pni pszczół od swego ojca. Jednakowoż ks. Dzierżon nie był z nich zadowolony a to z tego powodu, że w klocach budowa plastrów była nieruchoma a praca niewygodna. Ks. Dzierżon wpadł na pomysł ułatwienia sobie pracy w ulu i zastosował dwa zatwory, co ułatwiało mu w wielkim stopniu manipulację z obu stron ula. Wprowadził do swojej pasieki najpierw snozy, co tem bardziej ułatwiało mu gospodarkę. Mając ule tak ulepszone wpadł ks. Dzierżon na nowy pomysł: zbudował ul bliźniaczy a później taki, że w jednym zbiorowym ulu można było pomieścić 4 do 6 a nawet 8 rojów w taki sposób, że układał ule bliźniacze jeden na drugim, tworząc piętra pod jednym dachem. Rozbudował

swoje pasieki tak i rozstawiał je po sąsiednich wsiach, że w roku 1843 miał ich 12, liczących łącznie około 400 pni pszczół. A ponieważ miał on największą ilość uli w Niemczech, przekraczającą ilość dni w roku, nazwano go „Księciem pszczół na Katowicach".

W roku 1853 sprowadził włoskie pszczoły, które uważał za najpracowitsze i utrzymując je w czystej rasie, rozsyłał je po całym świecie. O doświadczeniach jakie przeprowadzał w swoich pasiekach, pisał niezliczoną ilość artykułów. Największą jednak zasługą naukową ks. Dzierżona jest odkrycie dzieworództwa u pszczół. Jako bystry obserwator życia pszczół stwierdził, że matka pszczela zapłodniona składa jajka zapłodnione do komórek pszczelich i mateczników na pszczoły i matki, zaś do komórek trutowych jajka niezapłodnione na trutnie, robi to z samowiedzą i dobrowolnie. Matka pszczela jest jedyną doskonale rozwiniętą samicą w ulu. Teorja ta natrafiła na przeciwników i musiał walczyć i odpierać ataki, jakie skierowane były przeciw jego teorji. Z walki tej wyszedł zwycięsko. Za wielką działalność i zasługi, jakie położył na polu pszczelnictwa, które zostały uznane przez cały świat, został ks. Dzierżon wysoko odznaczony. Uniwersytet w Monachium mianował go doktorem honorowym i panujący z dziesięciu krajów przyozdobili jego pierś dziesięcioma orderami. Był i jest poważany jako mistrz wszystkich czasów i narodów.

Gdy ks. Dzierżon przeszedł na emeryturę, przeniósł się w roku 1884 do swojej rodzinnej wioski Łowkowic, gdzie zamieszkał w pięknie i dobrze urządzonem gospodarstwie mojego ojca, bratanka swego, z którym w wielkim ogrodzie owocowym przez 22 lata wspólnie prowadzili pasiekę od 150 do 200 rojów liczącą. Jako emeryt prowadził życie wesołe, spokojne i poczciwe. Trzymał się w dobrym zdrowiu do 94 roku życia, dopiero dwa lata przed śmiercią zaczęły mu nogi odmawiać posłuszeństwa. Umarł 26 października 1906 r. Pochowany obok kościoła parafjalnego między dwoma księżmi, jeden z nich, ks. Kałuża, był jego siostrzeńcem. Pogrzeb odbył się przy bardzo licznym udziale okolicznego obywatelstwa, szerokiej rzeszy pszczelarskiej i delegatów towarzystw pszczelniczych z całego świata.

W roku 1931 pszczelarze Górnego Śląska umieścili tablicę bronzową, pamiątkową z okazji 25-letniej rocznicy śmierci ks. Dr. Dzierżona na ścianie domu, w którym zmarł mistrz wszystkich czasów i narodów. Odsłonięcie tej tablicy przypadło 25 października przy licznym udziale pszczelarzy zbliska i daleka. Górna część tablicy przedstawia podobiznę ks. Dr. Dzierżona z jego ulubionemi słowami: „Prawda — prawda ponad wszystko", na obu bocznych stronach są dwa ule, na jednym matka pszczela, na drugim snoza z początkiem plastra. Jest to symbol, który przypomina jego zasługi. W środku jest następujący napis: „W tym domu zmarł 25 października 1906 r. największy badacz pszczół wszystkich czasów i narodów".

Z wielką czcią pielęgnował mój ojciec pamięć swego wuja i opiekował się dalej królestwem pszczół. Pasieka jego zawsze wielka, słynęła z wydajności na całą okolicę. W pracy około pszczół pomagała mu także mamusia. 18 sierpnia 1934 r. umarł także i mój ojciec, więc opiekujemy się teraz obie z mamusią pasieką ks. Dr. Dzierżona. *Łucja Dzierżonówna.*

KRONIKA.

Parcelacja na dalszym planie. W Ministerstwie Skarbu toczą się gorączkowe prace w dwu kierunkach: Z jednej strony przygotowuje się cały szereg projektów ustawodawczych, które mają być gotowe do połowy sierpnia i wówczas Rada Ministrów zadecyduje, które z nich mają natychmiast wejść w życie w formie dekretów, a które pójdą na normalną drogę ustawodawczą. Druga serja prac dotyczy budżetu, którego przygotowanie w tym roku ma być przyspieszone, by już z początkiem września mógł on wejść na Radę Ministrów. Nowy budżet uwzględniać będzie już czteroletni plan inwestycyjny, o którym w swoim czasie wspominał wicepremjer Kwiatkowski. Charakterystycznem jest, że w dziale reformy rolnej nowy budżet przeznacza kredyty w pierwszym rzędzie na komasację, w drugim na mejlorację, a dopiero w trzecim na „ewentualne rozszerzenie parcelacji".

Wykluczenie pośrednictwa przy dostawach wojskowych. Władze wojskowe wydały zarządzenie, by wszelkie zamówienia na dostawy czy roboty były powierzane bezpośrednio producentom z absolutnem wykluczeniem pośredników. Jest rzeczą oczywiście niemożliwą, by władze wojskowe traktowały z poszczególnymi producentami, wchodzi tu zatem w rachubę organizowanie się ich w spółdzielniach. Pierwsze tego rodzaju spółdzielnie rzemieślników dla dostaw wojskowych utworzono w Łodzi, Brzezinie i Koninie. Rozwijają się one pomyślnie.

Stypendja na kształcenie dzieci wsi. Premjer gen. Sławoj-Składkowski podpisał pismo okólne w sprawie pomocy w kształceniu dla wybitnie zdolnych dzieci niezamożnych rolników. Pomoc w kształceniu ma obejmować studja aż do akademickich włącznie. W tym celu każda gmina wiejska w drodze corocznej uchwały powinna utworzyć jedno stypendjum dla najzdolniejszego i najbardziej wartościowego ucznia szkoły powszechnej, będącego dzieckiem rolników danej gminy. Wysokość stypendjum powinna wynosić około 600 zł. rocznie, przyczem gdyby nader ciężki stan finansowy gminy nie pozwolił na pokrycie całkowitej kwoty stypendjum, z pomocą gminie powinien przyjść wydział powiatowy, uzupełniając stypendjum z własnych funduszów. Akcja ta winna być pokierowana w ten sposób, aby jej realizowanie obowiązkowe rozpoczęło się już w bieżącym roku.

Równowaga budżetowa w pierwszym kwartale — utrzymana. Ogłoszono już zestawienie dochodów i wydatków państwowych za pierwszy kwartał roku budżetowego 1936/37, t. j. od 1 kwietnia do 30 czerwca b. r. wynosiły ogółem 523 685 tysięcy zł. wobec 474.105 tysięcy zł. w I kwartale roku budżetowego 1935/36, zwiększyły się więc dość pokaźne. Wydatki natomiast uległy zmniejszeniu, wyrażały się bowiem we wspomnianym okresie kwotą 522.598 tysięcy zł. wobec 554.391 tysięcy zł. w I kwartale roku 1935/6. Dzięki zwiększeniu się dochodów, przy równoczesnym wydatnym spadku rozchodów, osiągnięto w I kwartale roku budżetowego 1936/7 saldo aktywne w wysokości 1.087 tys. zł., gdy w I kwartale roku budżetowego 1935/36 powstał wielki deficyt w wysokości 80.286 tysięcy złotych.

Odezwa Episkopatu polskiego w sprawie Synodu plenarnego. W związku z Synodem plenarnym, który odbędzie się Częstochowie w dniach 25 i 26 sierpnia b. r., Księża Biskupi wydali odezwę następującej treści: „Katolicy! Dnia 25—26 sierpnia na Jasnej Górze, u stóp Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej odbędzie się po długich wiekach za zgodą Ojca św. Piusa XI pierwszy plenarny Synod biskupów katolickich w Rzeczypospolitej Pol-

skiej. Korząc się przed Bogiem, prosząc o światło Ducha Świętego, wspomagani przez Marję, Matkę Bożą i Królowę naszą, radzić będziemy nad tym, aby w Rzeczypospolitej rozwijało się i potężniało życie według nauki Chrystusa Pana; aby Bóg przez wszystkich był miłowany a zakon Boży wykonywany; aby wszyscy ludzie społem się miłowali i do owczarni Chrystusowej należeli; aby duchowieństwo było coraz bardziej świątobliwe, ofiarne, pełne zaparcia się siebie; by nie było głodnych, bezrobotnych; aby każdy miał pracę i słuszną za nią zapłatę; aby nienawiść, zgorszenie, walki z wiarą wygasły w Polsce. Odezwa kończy się słowami: Nie tylko w świątyniach, lecz w domach waszych módlcie się w tej intencji razem z dziatwą waszą. Niechaj dzieci błagają Boga o te łaski, Bóg raczy wysłuchać modlitwy maluczkich. Marjo, przyczyń się za nami!" Warszawa, 31 lipca 1936. W imieniu Episkopatu Polski: Aleksander Kardynał Kakowski, August Kardynał Hlond.

Uwolniony antysemita. W lutym b. r. Starostwo Grodzkie w Krakowie skazało pomocnika fryzjerskiego Bronisława Kula na 3 dni aresztu za to, że na murach miasta umieszczał napisy: „nie kupuj u żyda, to żyd zdechnie". Sąd Okręgowy, do którego skazany wniósł odwołanie, uwolnił Kula od winy i kary.

Zmasakrował szwagra nożem. W ubiegłą sobotę wieczór w Wieliczce zginął tragiczną śmiercią górnik śp. Antoni Stawarczyk, ojciec sześciorga dzieci. Stawarczyk udał się w odwiedziny do swego szwagra Józefa Szarka, znanego awanturnika. W czasie rozmowy przyszło między nimi do sprzeczki i wówczas Szarek rzucił się z nożem na swego gościa i zmasakrował go. Mimo pomocy lekarskiej Stawarczyk zmarł w dwie godziny później. Ohydny morderca zbiegł i dotąd ukrywa się.

Tajemnicze szkielety pod Limanową. W czasie naprawy drogi powiatowej na odcinku Kamienica-Zabrzeż znaleziono na gruncie obsianym zbożem na głębokości 50 cm. siedem szkieletów ludzkich, pochowanych we wspólnym grobie. Kości po wykopaniu uległy zupełnemu zniszczeniu. Żadne zapiski, jak również najstarsi mieszkańcy Kamienicy nie pamiętają, żeby w tej okolicy znajdował się kiedyś jakikolwiek cmentarz. Według ogólnego przypuszczenia odkryty grób pochodzi z pobojowiska z przed kilkuset lat.

Epidemja tyfusu brzusznego. We Frysztaku pow. Rzeszów, wybuchła epidemja tyfusu brzusznego. Do tej pory zachorowało 100 osób. Władze wydały szereg zarządzeń. Między innemi zabroniło urządzania jarmarków na przeciąg 6 tygodni.

Wścieklizna w Buczaczu. W mieście wybuchła epidemja wścieklizny, przybierając dość groźne rozmiary. Władze wydały potrzebne zarządzenia celem zwalczania tej epidemji.

Napad z zasadzki na dyrektora kopalni. Nieznani sprawcy zatarasowali drogę wiodącą do kopalni ropy Polmin w Turzem Polu, (powiat Brzozów). — Sprawcy ułożyli na drodze kilka ściętych pni drzew. W tym czasie powracał samochodem kierownik kopalni St. Bielewicz w towarzystwie pomocnika i szofera. Wszyscy wysiedli z samochodu celem usunięcia przeszkody. W tym momencie padły strzały karabinowe, od których szofer poniósł śmierć na miejscu zaś Bielewicz został ciężko ranny.

Dziecko zagryzione przez psa. Na letnisku w Zimnej Wodzie pies-wilczyca pogryzła śmiertelnie 5-letniego synka niejakiej Chramcowej. Pies dostał prawdopodobnie wskutek upałów ataku furji, skoczył na dziecko i zaczął gryźć w krtań. Zanim zdołano psa-wilczycę oderwać od dziecka, przegryzła całkowicie dziecku tchawicę tak, że w kilka minut później dziecko zmarło.

Burza w pow. nadwórniańskim. Nad powiatem nadwórniańskim przeszła w ubiegły czwartek gwałtowna burza z piorunami. W Bitkowie piorun uderzył w szyb naftowy firmy „Polana", powodując pożar. Spłonęło również kilka zagród w Tarnowicy Leśnej. Ogólne szkody wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Dziecko ofiarą pożaru. W nocy ub. czwartku w Woli Libertowskiej, pow. Olkusz ogień strawił domy: Stanisława Kostki, Józefa Wawrosa i Antoniego Słabonia. Straty materjalne wynoszą około 15.000 zł. Przy gaszeniu zgliszcz domu Kostki dokonano strasznego odkrycia. Wśród zgliszcz znaleziono zwęglone zwłoki 4-letniej córki Kostki, Marysi. Pożar pociągnął za sobą drugą ofiarę, 80-letniego Fr. Obara, który zmarł z przestrachu. Powodem pożaru było podpalenie.

Olbrzymi głaz zwalił się na dom. W powiecie olkuskim we wsi Dubie olbrzymi głaz ważący około 500 kg., obsunął się niespodziewanie i runął na dom Gabryela Mirka. Głaz zburzył ścianę domu, zdemolował jego wnętrze i poranił 50-letnią Katarzynę Mirkową i 15-letniego Juljana Mirka.

700 lat nie mieli własnej studni. Specjalna komisja dokona w osadzie Odrowąż, pow. koneckiego w kieleckiem. odbioru studni, która zaspakajać będzie potrzeby przeszło 1.000 mieszkańców, którzy od 700 lat nie posiadali studni z wodą, zdatną do użycia i sprowadzali ją z odległości 2.500 m. Odczuwając brak tej wody gromada osady wspólnemi siłami wywierciła studnię, głębokości 80 m. z wodą zdatną do picia.

Huragan zniszczył lasy i sady w kieleckiem. W środę w nocy ub. tygodnia nad Kielcami i okolicą przeszła znów gwałtowna burza z huraganem i piorunami. We wsiach Serbinów, Podszybie i Rogowica, pow. kieleckiego, szalejący huragan zniszczył w 60 proc. 100 morgów lasu, należącego do gromady, wyrywając i łamiąc drzewa z korzeniami. W majątku Krasna-Mniów, p. Jana Wielowiejskiego, huragan zniszczył doszczętnie olbrzymią przestrzeń lasu oraz w 30 proc. w całym powiecie kieleckim sady owocowe. Ponadto we wsi Serbinów huragan zniósł 7 zabudowań gospodarskich wraz z domami mieszkalnemi, we wsi Podszybie 3 gospodarstwa, we wsi Rogowice 3, a we wsi Mniów zniszczył zupełnie zabudowania parafjalne oraz uszkodził kościół parafjalny. Od uderzeń piorunów powstało kilka pożarów, które nie wyrządziły jednak większych szkód. Ogólne straty są bardzo znaczne, nie zostały jednak dokładnie obliczone.

Właściciel kilkunastu tysięcy dolarów popełnił samobójstwo z nędzy. Pod wsią Bykowiec, pow. jędrzejowskiego, popełnił samobójstwo przez powieszenie się na pasku. P. Życiński, reemigrant z Ameryki. Życiński przed rokiem przybył do Bykowca i tu rozpożyczył okolicznym mieszkańcom kilkanaście tysięcy dolarów, przywiezionych z Ameryki, których obecnie nie mógł odebrać. Ostatnio Życiński, znajdując się w skrajnej nędzy, popełnił samobójstwo z rozpaczy.

Manifestacje ludowców. Do Warszawy napływają z całego kraju doniesienia o przygotowaniach do manifestacyj ludowych w dniu 15 sierpnia. Wytworzyła się pewnego rodzaju rywalizacja między poszczególnemi województwami co do rozmiarów uroczystości Jak się jednak zdaje, największe obchody odbędą się w województwie krakowskiem.

Łuny pożarów. W miasteczku Deraźne w pow. kostopolskim na skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, wybuchł pożar. Spłonęło 11 domów mieszkalnych, wartości około 100 tysięcy złotych. — We wsi Zaróg, pow. włoszczowskiego, w zagrodzie Władysława Nowaka z nieustalonej narazie przyczyny wybuchł pożar, który przeniósł się na sąsiednie zabudowania i zniszczył ogółem 4 domy mieszkalne wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy zł. — We wsi Łabunie pow. Zamość, wybuchł pożar w zabudowaniach Plizgi, który przerzucił się momentalnie na sąsiednie budynki i w ciągu 2 godzin spłonęło 29 zabudowań gospodarczych z inwentarzem żywym i martwym. Spłonął również budynek urzędu pocztowego oraz budynek Policji Państwowej. W czasie pożaru został ciężko poparzony 65-letni A. Dziekan. Dwadzieścia osób uległo lżejszym oparzeniom oraz na udar serca zmarła A. Traczykowa. Straty wyrządzone przez pożar wynoszą 100.000 zł.

Chmury białych motyli. Ludność wiosek koło Borów Tucholskich zaniepokojona jest ogromnemi chmurami motyli, które przez kilka dni przelatywały w kierunku południowym w stronę lasów na wysokości dwu metrów. Wieśniacy przewidują jakąś plagę dla drzew w Borach Tucholskich.

Oszuści w sukniach zakonnych. W Białymstoku rozpoczął się proces sześciu osób, które podawały się za zakonników i grasowały przez trzy lata po Polsce, wyłudzając ofiary pieniężne. Na ławie oskarżonych zasiedli: M. Junosza-Szaniawski, M. Machowicz Stachowicz, K. Kurzacz, J. Kapała i St. Rzepecki. Stachowicz, jak ustalono, zebrał 3.300 złotych. Szaniawski za pieniądze ze zbiórek wybudował sobie dom. Zuchwalstwo swoje posuwali oni tak daleko, że między innymi wyłudzili z kancelarji cywilnej Prezydenta Rzplitej oraz z ministerstwa spraw zagr. po 50 zł. Stachowicz przez pewien czas pełnił w Zgromadzeniu Braci Misjonarzy Kresowych w Lublinie obowiązki kucharza, lecz został wydalony za niemoralne prowadzenie się.

Niebywały huragan zniszczył powiaty toruński i chełmiński. We wtorek ub. tygodnia nad powiatem toruńskim i chełmińskim przeszedł niebywałej siły huragan, połączony z ulewnym deszczem i gradem. Grad wielkości orzecha włoskiego zniszczył wiele ogrodów owocowych, powybijał szyby. Woda zalała w Chełmży niżej położone ogrody warzywne oraz piwnice w domach. W Grzywnie (powiat toruński) przechodząca tam trąba powietrzna przewróciła dom. W Rychnowie również jeden dom został przewrócony, przyczem pewna kobieta poniosła śmierć. Huragan powyrywał wiele drzew z korzeniami oraz poprzewracał słupy telefoniczne. Wichura uszkodziła ponadto przewody doprowadzające prąd elektryczny z elektrowni Gródek do Torunia, tak, że w Toruniu nie kursowały od godz. 13 do 17 tramwaje a niektóre zakłady przemysłowe z powodu braku prądu zostały unieruchomione. Wskutek szalejącego huraganu, północna część powiatu toruńskiego poniosła najdotkliwsze straty. Około 300 zabudowań zostało uszkodzonych siłą huraganu, w tej liczbie 150 mieszkalnych. W Łążynie zawalił się kościół. Pod gruzami zawalonych budynków trzy osoby poniosły śmierć, a 12 zostało ranionych. W okolicy nawiedzonej huraganem zbiory zostały doszczętnie zniszczone. Linje telegraficzne i telefoniczne przerwane. Z innych powiatów brak dotychczas wiadomości. Władze wydały zarządzenia dotyczące zapewnienia bezpieczeństwa oraz ustalenia rozmiarów szkód.

Dwa miljony strat przez huragan. Według obliczeń, dokonanych przez władze policyjne w miejscowościach nawiedzionych huraganem w powiecie toruńskim, uszkodzonych zostało ogółem 224 domów mieszkalnych oraz 427 budynków gospodarczych. — Szkody wyrządzone w budynkach wynoszą sumę, jak dotychczas ustalono 800.000 zł. Ponadto zniszczone zostały plony rolne. Większą część strat w plonach na sumę około 800.000 zł. Pozatem uszkodzone zostały plantacje tytoniowe, sady i ogrody oraz dwie wieże kościelne w Dzwierznie i Łążynie. Ogólne straty wynosić będą przypuszczalnie około dwa miljony złotych.

Piorun spalił balon. Na polskiem wybrzeżu w czasie burzy piorun uderzył w wojskowy balon na uwięzi na Oksywiu. Balon wraz z gondolą stanął w płomieniach. W gondoli znajdował się por. Rybicki i pchor. Wiaderny. Por. Rybickiemu udało się szczęśliwie wyskoczyć ze spadochronem, natomiast pchor. Wiaderny zaczepił spadochronem o płonącą gondolę i poniósł śmierć. Piorun po uderzeniu w balon spłynął po linie do ziemi, gdzie poraził 11 szeregowych, w tem jednego ciężko.

Huragan wywrócił pociąg pasażerski. W ub. poniedziałek wieczorem w okolicach Monachjum przeszła gwałtowna nawalnica, która wyrządziła wielkie szkody. Huragan wywrócił 5 wagonów pociągu pasażerskiego, przyczem kilkunastu jadących odniosło rany. 6 wozów wędrownego cyrku zrzucone zostało z drogi na pole, przyczem wozy zostały zdruzgotane a 70 ludzi z personalu cyrkowego odniosło rany.

Silna burza nad Bawarją. Z Bawarji donoszą o silnych burzach, połączonych z gradem, które wyrządziły wielkie szkody w okolicach Starnberg pod Monachjum, Leoni oraz w dolinie rzeki Inn. Silny wicher i grad zburzył liczne domy, zniszczył pola uprawne, ogrody warzywne. W lasach znaleziono dziesiątki zabitych saren i setki ptactwa. Połączenia telefoniczne i telegraficzne są przerwane.

Wielka katastrofa na wyścigach samochodowych. Znana automobilistka francuska Helle Nice w czasie wyścigu samochodów o nagrodę miasta S. Paulo (Brazylja) uległa ciężkiemu wypadkowi wskutek winy jednego z widzów, który przez nieostrożność dostał się na tor i wpadł pod koła rozpędzonego samochodu w momencie dojeżdżania do mety. W wyniku zderzenia i nagłego hamowania, samochód został wyrzucony w górę, dokonując kilka obrotów w powietrzu i spadł na stłoczoną publiczność przy barjerze, zabijając 5 osób na miejscu, oraz raniąc 34 osoby, oprócz sprawcy wypadku. Helle Nice, wyrzucona razem z samochodem w górę, opisała kilkumetrowy łuk w powietrzu i spadła na publiczność zgromadzoną na trybunie prasy, kontuzjując kilka osób. Stan Helle Nice budzi poważne obawy wskutek odniesionych obrażeń wewnętrznych i objawów zaniku pamięci.

Wzmożona akcja sabotażowa Arabów w Palestynie. Z okazji 100 dni, jakie upłynęły od początku zamieszek, odbyła się na całym terenie Palestyny bardzo ożywiona akcja powstańcza i sabotażowa ze strony Arabów. W Acre i Tyberjadzie tłumy demonstrowały, obrzucając kamieniami policję. Dwóch policjantów, 2 żydów i 2 Arabów odniosło ciężkie rany. W pobliżu Nablus odbyła się regularna walka pomiędzy Arabami a policją i wojskiem. Jeden policjant brytyjski został zabity. Po stronie Arabów było 3 zabitych, przyczem jeden został zabity bombą, rzuconą z samolotu brytyjskiego, który współdziałał z woj-

skiem w likwidowaniu bandy. W dzielnicy Ahwa w Tel Avivie wybuchła bomba, raniąc mężczyznę i dziecko.

Przeszło miljon złotych zapłacono za konia. W tych dniach konsorcjum amerykańskich stajni wyścigowych nabyło dla celów reprodukcyjnych najcenniejszy okaz stajni Aghi-Khana, konia Blenheim, który w 1930 roku jako zwycięzca w Derby przyniósł swemu właścicielowi bogatą premję. Potomkiem Blenheima jest również tegoroczny zwycięzca Derby koń Mammuth. Pertraktacje o nabycie Blenheima trwały dość długo. Agha Khan nie mógł się zdecydować na pozbawienie swej stajni najcenniejszego okazu rasy końskiej, wreszcie przemówił do niego argument w postaci 50.000 funtów, to jest przeszło miljona złotych, zapłaconych przez konsorcjum amerykańskie za cennego reproduktora.

Matka czworga dzieci katem. W Ameryce w mieście Owensboro w stanie Kentucky szeryfem jest kobieta, matka czworga dzieci. Florence Thompson. Do obowiązków szeryfa należy również wykonywanie wyroków śmierci. Za kilka dni będzie tam powieszony niejaki Rainey, skazany na śmierć za morderstwo rabunkowe dokonane na 70-letniej staruszce. Wyrok śmierci wykonany będzie przez panią Thompson.

Wyrok 69-tej żony. Prasa amerykańska donosi o procesie 69 żon przeciwko 69 mężom, który rozegrał się przed sądem karnym w Chicago. Wszystkie żony oskarżyły swoich mężów o opilstwo i brutalne obchodzenie się z niemi w stanie nietrzeźwym. Sędzia Robert Dunne skorzystał z wielkiej swobody sumienia sędziowskiego. Pragnąc zaoszczędzić sobie powtarzania tej samej procedury w 69 rozprawach, wydał samowolny wyrok, aby każda żona sama zdecydowała o sposobie ukarania męza. I oto 68 żon ułaskawiło swoich mężów odrazu po otrzymaniu przyrzeczenia poprawy, 69-ta żona oświadczyła, że mąż jej jest nieuleczalnym recywistą. I tylko surowa kara może go poprawić. Oskarżony zaprotestował przeciw tym słowom, powołując się na świadków, że od września roku ubiegłego tylko jeden raz w czasie świąt był pijany. „Dziesięć dni aresztu?“ — zaproponował sędzia żonie. „Sześćdziesiąt“ — odrzekła żona z zimną krwią. „Zgadzam się“ — oświadczył sędzia i skazał 69 męża na 60 dni więzienia, sciśle jak sobie tego życzyła małżonka oskarżonego.

Złowieszczy syk w samochodzie. O niesłychanym wypadku donosi prasa angielska z Kapstadu. Jeden z tamtejszych kupców postanowił udać się samochodem do swej willi, oddalonej od miasta o 85 kilometrów. Gdy znajdował się już mniej więcej w połowie drogi, spotkał samochód swego przyjaciela, który zmieniał pękniętą gumę. Willi Swart zatrzymał swój samochód, wysiadł i pomógł przyjacielowi zmienić gumę. Po chwili defekt był naprawiony i obaj przyjaciele pożegnawszy się, wsiedli do swych samochodów. Po pewnym czasie, Swart jadąc z dużą szybkością posłyszał z prawej strony dziwny syk. Wydało mu się jednak, że szumi mu poprostu w uszach, nie zwracał przeto na to żadnej uwagi. Gdy na najbliższym zakręcie pochylił się nieco w prawą stronę syk stał się wyraźniejszym. Równocześnie Swart rzucił okiem zupełnie przypadkowo w lusterko. Po jego prawej stronie prężył się okularnik, trzymający się kurczowo odwłokiem poręczy. Swart nie namyślając się wiele, zwolnił nieco bieg maszyny i wybrawszy odpowiedni moment, wyskoczył lewą stroną. Samochód ujechał kilkanaście metrów i rozbił się o słup telegraficzny. Swartowi nic się nie stało. Swart nie mógł inaczej postąpić, jak postąpił. Gdyby bowiem zatrzymał samochód wąż rzuciłby się na niego, odzyskawszy równowagę. Natomiast jak długo wóz znajdował się w ruchu, okularnik nie mógł przejść do ofensywy, zajęty wyłącznie własną dość trudną sytuacją.

50 tysięcy osób ginie rocznie w Indjach od ukąszenia jadowitych wężów. — Początek okresu deszczów w Indjach zwrócił znów uwagę opinji publicznej na niebezpieczeństwo jadowitych wężów. W okresie tym węże opuszczają swe zalane przez wodę kryjówki, szukając schronienia w bardziej suchych miejscach, gdzie znajdują się przeważnie osiedla ludzkie. Rokrocznie w Indjach ginie około 52 tysiące osób od ukąszenia jadowitych wężów i od dzikich zwierząt. Tygrysy pochłaniają około 1.000 ofiar, wilki 275, pantery 175, krokodyle zjadają około 100 Hindusów rocznie, a 225 osób ginie od zwierząt, których statystyki urzędowe nie mogą z całą ścisłością wymienić, ale najwięcej ofiar powodują ukąszenia jadowitych wężów. Z tego powodu ginie rocznie 50 tysięcy osób. W Indjach jest około 320 gatunków węży. Z liczby tej tylko 67 gatunków należy do kategorji jadowitych.

RZECZY CIEKAWE.

Morskie „robaczki świętojańskie“ zatruwają ryby i ludzi.

Wybitny zoolog amerykański dr. Kofold, profesor uniwersytetu kalifornijskiego odkrył dziwną współzależność między licznemi, szczególnie na wybrzeżu kalifornijskiem, wypadkami śmiertelnego zatrucia się po spożyciu ryb i występowaniem świecących żyjątek morskich. W roku 1906 naprzykład każdego wieczoru można było na brzegach Kalifornji podziwiać „jaśnienie morza“, wywołane przez miljardy świecących żyjątek morskich, liczba zgonów wskutek zatrucia się mięsem ryb, wzrosła w porównaniu z latami ubiegłemi o przeszło 300 procent.

Profesor zaczął badać chemiczny skład substancji (świecącej) w żyjątkach i stwierdził, że jest to szczególnie trujący związek fosforu z innemi substancjami. Ryby, które karmią się temi żyjątkami, zdychają przy większem pojawieniu się świecących robaczków. Spożyte ilości ciałek fosforycznych zawartych w organiźmie robaczków są śmiertelne dla organizmu ryb. Ludzie spożywając różne gatunki ryb morskich ulegają z tych samych przyczyn objawom zatrucia, które w większej części wypadków bywają śmiertelne. Niewinny pozornie, świecący robaczek morski, okazał się wrogiem ludzkości I klasy i drogą pośrednią wyprawił na drugi świat wiele tysięcy ludzi.

Czytanie książek przyspiesza wyzdrowienie.

Znany lekarz madrycki dr. Lasse de Vega, twórca bibljotek szpitalnych w Hiszpanji stwierdził, że czytanie pewnych dzieł dostosowanych do psychiki chorego wpływa na przyspieszenie wyzdrowienia lub łagodniejszy przebieg choroby. Dr. Vega postanowił opracować wytyczne, według których powinny być kompletowane bibljoteki szpitalne w zależności od rodzaju choroby i wywołanego stanu psychicznego pacjenta. Teorje dra Vega wywołały żywy oddźwięk w kołach lekarzy hiszpańskich i wzbudziły zainteresowanie również poza granicami Hiszpanji.

Świecące paznokcie.

Moda lakierowanych czerwono paznokci, której hołdują dotąd damy całego świata, spotka się nieba-

wem z bardzo poważną konkurencją. — Niedawno temu można było zauważyć w Paryżu na bardzo wytwornych przyjęciach elegantki, które z dumą popisywały się samoświecącemi paznokciami. Pewnemu chemikowi udało się bowiem wynaleźć lakier paznokciowy, który nałożony cieniutko na paznokieć, świeci w ciemności. Nowość ta cieszy się podobno wśród modniś paryskich wielkiem powodzeniem, ile że daje im sposobność popisywania się nową modą.

Słodkie żołędzie.

W Małej Azji od dawna znany jest owoc „Quercus Pyrami" (żołądź jadalna), pochodząca z odmiany dębu, dającej słodkie, w smaku do orzechów laskowych zbliżone owoce. Owoc ten je się pieczony w ogniu, jak kasztany jadalne, albo też miele i zmieszany z mąką używa do wypieku chleba.

Obecnie koła rolnicze w Niemczech badają możliwości założenia plantacji dębu dającego słodkie żołędzie. W lasach niemieckich niejednokrotnie spotykano odmianę dębu „słodkożołędną". Ostatnio natrafiono na dąb tego gatunku w jednym z lasów wirtemberskich. Plantacje tego gatunku dębu wzbogaciłyby Niemcy, dążące do samowystarczalności w dziedzinie wyżywienia o nowy produkt, smaczny, któryby podawać można w różnych postaciach między innymi również jako owoc kandyzowany.

Miljard 336 miljonów kilometrów sześciennych wody na ziemi.

Szereg wybitnych uczonych zajmował się ostatnio starym, a mimo to dotychczas ostatecznie nierozwiązanym problemem: Ile też wody znajduje się na ziemi? Wziąć trzeba pod uwagę nietylko wody mórz i oceanów, ale także rzek, jezior, stawów, błot, wodę zawartą w lodach podbiegunowych, w śniegach wiecznych, w lodowcach i wreszcie w atmosferze. Nie łatwe zadanie!

Pomimo to udało się obliczyć z pewną wystarczającą dokładnością, że ilość wody na ziemi wynosi 1,336,000.000 kilometrów sześciennych. Około 95 procent tej masy zajmują morza, na drugiem miejscu są polarne pola lodowe.

Pominięta została jednak w tem obliczeniu woda, znajdująca się w ziemi i skałach chemicznie z niemi połączona. Czy te ilości uda się obliczyć — należy wątpić.

Nowe książki.

Inż. J. FISZER. „Wykorzystanie wiatru w gospodarstwie". Z 51 rysunkami. Warszawa 1936 r.

Wśród sił natury najbardziej dostępna i niezawodnie najtańsza jest siła wiatru, jako siła mechaniczna. Ten to darmowy motor należy wyzyskać, szczególnie dziś w kryzysowym czasie.

Siła wiatru daje się wykorzystać bardzo różnorodnie, najczęściej do pompowania wody, ale wytwarzając już tylko elektryczność uzyskujemy wiele: — od radja i oświetlenia do użycia najsilniejszych motorów. Autor orjentuje nas w racjonalnem wykorzystaniu energji wiatru, podając najniezbędniejsze dane ogólne i szczegółowiej zapoznając z dziedziną praktyczną, roztrząsa zalety i wady wielu systemów. Dowiadujemy się, że wykorzystać wiatr moze każdy, kto rozporządza już ki kunastu metrami powierzchni, bo koszty nie grają prawie żadnej roli, wystarczy nawet kilkadziesiąt złotych. Różnorodność rodzajów daje możność wybrania sobie najodpowiedniejszego, tak co do trudności konstrukcji jak i wysokości wydatku. Ci szczególnie, co odgrodzeni trudnościami komunikacji od większych ośrodków, co liczą się z groszem, posiądą niezastąpiony sposób zaspokojenia potrzeb kulturalnych i źródło materjalnych wpływów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Jan Sapalski** w M.: Prawdopodobnie w przyszłym miesiącu zamieścimy dłuższy, szczegółowy artykuł o przeróbce miodu na miód do picia. Za życzliwe słowa serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Karol Sowa** w G.: Numera z pierwszego i drugiego kwartału posiadamy w zapasie. Cieszy nas tem bardziej gdy któryś z przedwojennych prenumeratorów do nas zawita. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Mateusz Zięba z O. B.).

1	1	1	1	1
2	2	2	2	2
3	3	3	3	3
4	4	4	4	4
5	5	5	5	5

Powyżej umieszczone cyfry tak poprzestawiać, aby dodane do siebie z góry na dół, w poprzek i w przekątniach dały sumę 15.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Patulski z S.).

Każdy myśliwy pierwsza
Kiedy nadchodzi druga,
Nawet wspak druga się cieszy,
Nie będzie wspak pierwsza pługu.
Całość miejscowość nie wszystkim znana
Ale jej nazwa wyżej podana.

II.

O wspak pierwsze trudno bywa
Pannę pytać, to już wiecie.
Gdy zaś w flaszce jakiej zbywa
Tego, co jest pierwsze trzecie
Już w niej znaleźć nic nie można,
Bo zapewne będzie próżna.
Trzecie drugie życia bliznę
Zrobią — gdy w nich pustką czeka;
Zgadnij całość, a ojczyznę
Będziesz mieć wielkiego człeka.

III.

Pół pierwszego trzecie,
Mamy w głowie przecie,
Pierwszych drugich swoich
Stara matka tak pilnuje,
Iż w obronie ich życia
I oczy wykłuje
W gnieździe sobie całość siedzi,
Nad niczem głowy nie biedzi.

3. Przysłowia.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I) Włodawa, Po, Idip, Mekka, Dipoint, Końskie.

2) Dość łez! wiatr niesie Marję.

Z liter powyższych słów ułożyć dwa znane przysłowia.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).

Puknięcie.
Szata rzymska.
Pastwisko.
Wymiar sprawiedliwości.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 16 sierpnia br.

Znaczenie zagadek z Nr 30 „Roli": 1. Logogryf: Ignacy Mościcki. 2. Szarady: I. Kanapa. II. Gramatyka III. Modlitwa. 3. Układanki literackie: I. Ujejski. II. Pol. III. Rossowski 4. Bilet wizytowy: Fryzjer.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Janina Turska z K., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Jan Kłosek z B., Wojciech Zieliński G., Michał Więcław z N, Franciszek Potulny z K., Kazimierz Baster z G. i Józef Pliszka z W. Nagrody wylosowali: Józef Kapuściński z L i Kaz. Baster z G

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych,

z dnia 3 sierpnia b. r.

Pszenica	20.25—20·50	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	14·40—14·60	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	14·50—14·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	13·50—14·00	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	36·50—38·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	25·00—25.50
Siano słodk.	5·00— 5·50	Otręby pszen.	8·25—8·75
Łubin żółty	14·50—15·00	Otręby żytnie	8·25—8·75
Konicz.pastew	6·00— 6·50	Mąka czerw.	8.75—9·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Różnica.

Kawaler: — Nieraz ci zazdroszczę, że jesteś żonaty.

Żonaty: — Co się stało?

Kawaler: — Ty boisz się tylko jednej kobiety, a my kawalerowie musimy się bać każdej kobiety

Gwałtem chce być teściową.

— Halusiu, jeżeli pan Feliks oświadczy ci się dzisiaj, powiedz mu, żeby ze mną pomówił.

— A jeżeli się nie oświadczy?

— W takim razie powiedz mu, że ja z nim pomówię.

W sądzie.

— Dlaczego oskarżony wyłamał drzwi?

— Na drzwiach był napis: „Szukasz szczęścia — wstąp na chwilę“, a drzwi były zamknięte.



Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt